SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1 Telefon: MAY 2928

Rok II No. 24 PIĄTEK 24 GRUDNIA 1943 Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

Z ROZMYŚLAŃ WIGILIJNYCH

SMUTNA JEST WIGILIA POLskiego tułacza. Smutna nie dlatego jedynie, że już raz piąty z rzędu obchodzona zdala od swoich — od Ojczyzny ujarzmionej i urąganej, morzonej głodem, mordowanej terrorem, a przecież zawsze wiernej sobie samej, nic nie ustępującej ze swych słusznych, świętych uprawnień...

Smutek nasz z jeszcze głębszych płynie źródeł i jeszcze większej tragedii jest wyrazem. Im bardziej bowiem przybliża się kres wojny, im głośniej innym grzmią obietnice przyszłych rajów, tym silniej każdy z nas, widząc co nam zagraża, przeżywa ból i gorycz słów Mickiewicza ("Do Matki-Polki"):

"Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa — bez zmartwychpowstania."

I dlatego też właśnie, wśród tej nocy najczarniejszej, która obecnie przesłania naszą przyszłość, dobrze jest uświadomić sobie, że jednak, mimo wszystko, jedno, największe niebezpieczeństwo mamy już dziś poza sobą. Dobrze jest uświadomić sobie, że, właśnie w tym czasie próby, ocaliliśmy skarb najcenniejszy: naszą duszę, naszą moralną osobowość, jako narodu — która przez chwilę straszliwie była zagrożona.

Klęska wrześniowa, nagły upadek państwa i zawalenie się tylu złudzeń i nadziei, tak zbiły z tropu naród nasz, że onieśmielony, niepewny, wszystko, co swoje, gotów był poddać rewizji. Ujrzawszy się — "nędzni, ubodzy, włóczęgowie" — w środowisku potężnych i bogatych, nie zrozumieliśmy przytem — bo nie mogliśmy w pierwszej chwili — ani gdzie są rzeczywiste źródła siły, ani też co jest wielkością rzeczywistą cywilizacji, wśród której się znaleźliśmy. Zaimponowały nam natomiast, i przejęły czcią nabożną: milionowe nakłady prasy, potęga pieniądza jakiej u nas nie widziano, korzyści z międzynarodowych koneksyj. I w tym stanie umysłów kryteria i zasady, które przez wieki stanowiły dla nas aksiomat, nagle wydały się nam czymś żenującym, zaściankowym, — czymś co "przewartościować" trzeba żeby dotrzymać kroku temu światu, który wprawił nas w podziw. Nawet oceny własnych dziejów i instytucyj, hierarchie ludzi i zasług w polskim życiu publicznym i w polskiej kulturze, gotowiśmy byli zmieniać, ustalając je według pojęć — czy też: *mniemanych* pojęć — świata co zdał się nam wzorem.

To się skończyło dziś: Z goryczy doświadczeń, z obłudy, która zrzuciła swą maskę, mamy choć tę naukę, że przestało nam imponować to co w ogóle imponować nie było powinno. Poznaliśmy rzeczywistość, a to, cośmy ujrzeli, naizupełniej wystarczyło, by nas wytrzeźwić.

Dla stosunków polsko — angielskich, dla prawdziwszej znajomości i zrozumienia się obu narodów, taka zmiana psychiczna — zwłaszcza na dalsza metę — tylko pomyślne musi przynieść następstwa. Przez odrzucenie tego bowiem, co łudziło nas powierzchownie, lepiej dopiero możemy pojąć to wszystko, co rzeczywiście na podziw zasługuje, co jest w tym kraju naprawdę wielkie i czcigodne: Anglię myśli szlachetnej Hinsley'ów i Chestertonów, Anglię prawych instynktów "prostych ludzi," którzy na wsi czy w mieście, w mundurach czy bez mundurów, w tym najtrudniejszym okresie próby dziejowej takie wspaniałe codzień dają dowody patriotyzmu, męstwa, rycerskości. I tę Anglię poznawszy, łatwiej znajdziemy słowo, który do niej, do *jej* sumień przemówi.

Ale co najważniejsze, to pozbycie się szkieł cudzych, pozwala nam weirzeć w siebie samych, pozwala pojąć, lepiej niż dotychczas, własny nasz udział i nasza rolę w tej wojnie. Widzimy mianowicie, iż jest jakiś sens głębszy — tak jak jest zawsze — w jednomyślnym instynkcie narodu, nakazującym nam — jednym tylko — walkę bez kompromisu i odrzucenie wszelkiej współpracy z drugą stroną. Widzimy, iż jest losem naszym, żeby wśród zdrad i wiarołomstw, w które epoka dzisiejsza tak obfituje, dać światu przykład naoczny uczciwego aż do końca wypełnienia przyjętych zobowiązań. Słabiśmy, biedni, nie nam się porównywać z uzbrojeniem i bogactwami wielkich mocarstw, lecz stać nas jednak na to, aby w warunkach najcięższych, ściśle, co do litery, wykonać obowiązek sprzymierzeńczy.

I ten fakt pozostanie. Żadne próby przemilczeń nie wymażą go z pamięci potomnych, żadne radiowe czy prasowe jubilacje nie zagłuszą w sumieniu współczesnych. On będzie miarą. Według niej, prędzej czy później, wielkie narody sprzymierzone będą sądziły, *nie nas bynajmniej*, ale same siebie, uczciwość własnych swoich mężów stanu, prawdę tych haseł głośnych, w imię których szli do boju i ginęli najlepsi ich synowie.

A stąd z kolei płynie otucha największa: *wiara w przyszłość naszej sprawiedliwej sprawy.* Wiara nie w tanim, banalnym sensie — jak w mowach polityków nieraz, kiedy już niczem innym pocieszyć się nie są w możności — ale w znaczeniu religijnym, najgłębszym.

Tryumfy zła, zwycięstwa niesprawiedliwości, od wieków wysuwane są przez wrogów religii, jako argument, najbardziej nieodparty, przeciw istnieniu Boga i Opatrzności. Ale właśnie potworność tego zła, kłamstwa, cynizmu, które w tej chwili ujawniają się tak powszechnie, zmusza poprostu do postulowania Siły, co równowagi moralnej świata jest przywróceniem. I dlatego im więcej zbrodni, krzywdy, ucisku, przemocy możnych, co nie liczą się z żadnym prawem — tym jaśniej widać również, że musi istnieć Sędzia, co sprawiedliwą za wszystko odpłaci miarą.

W życiu jednostek, gdzie zło często do końca zwycięża, a uczciwość do końca jest pognębiona, tryumf sprawiedliwości — tak nas uczy religia — przeniesiony jest w byt zagrobowy. Ale narody, nie mając życia pośmiertnego, w którym następowałoby wyrównanie, tu, na tej ziemi już, muszą mieć wymierzoną w pełni zarówno nagrodę, jak i karę. Żywot ich jest dość długi, żeby zebrały co do ziarna, cały, dobry i zły, plon z tego, co zasieją...

\- - - - - -

Przygotowanie do uroczystości Bożego Narodzenia — w Mszy Świętej na pierwszą niedzielę Adwentu — liturgia katolicka rozpoczyna od przypomnienia ewangelii o Sądzie Ostatecznym. I my, za tą głęboką wskazówką Kościoła — pośród cierpień dzisiejszych i niepokojów — myśl o Dzieciątku w Betleem poprzedźmy pamięcią na Sędziego, który zastępuje "z mocą wielką i majestatem."

Rys. Autora]

ANTONI WASILEWSKI

CHOINKI NA RYNKU KRAKOWSKIM

CZY TO W ANGLII, CZY W DALEKIEJ Szkocji, zawsze polski tułacz i żołnierz zadumał się na widok spadających pierwszych płatków śniegu. Biały, puszysty śnieg przenosił go myślami do Kraju, do wspomnień z lat dziecięcych, kiedy harcował do woli na sankach, łyżwach lub nartach. Białe całuny śniegu łączyły się też ze świętem Bożego Narodzenia. ...Boże Narodzenie i wieczór wigilijny musiały być w Polsce okryte puchem śnieżnym. Śnieg wnosił radość życia, wprowadzał nastrój świąteczny.

Od wieków nawet utarło się przysłowie, że "gdy Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie." Mówiono też, że o ile w dniu św. Barbary, to jest 4-to grudnia, jest śnieg, na Boże Narodzenie będzie odwilż.

Polski żołnierz, który ukochał zimę, chociaż niejednokrotnie dała mu się we znaki w Polsce, nigdy nie mógł zrozumieć Szkotów, którzy patrząc na pierwsze opady śnieżne, wstrząsali się od zimna, mówiąc, że pogoda jest "very bad — terribly cold weather . . ." Polak natomiast był zadowolony, uśmiechnięty i cieszył się każdą spadającą gwiazdką śniegu, która tak żywo mu przypominała Polskę. Nawet starzy żołnierze nie mogli się opanować i naciesz pierwszym śniegiem, to też lepili kule śnieżne, poczem wzajemnie nimi się obrzucali.

Zima w miastach polskich ma specjalny urok. Na ulicach Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa czy Wilna, słyszy się codzień dzwoneczki brzęczące u sanek. Dorożkarze mkną z fantazją po ludnych ulicach, wstrzymując tylko konie, które jakby owiane też czarem śnieżnej bajki, raźniej rwą z kopyta. Wszedzie panuje gwar, życie, pomimo narastającego śniegu, zwłaszcza w okresie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Kraków, dawny królewski gród, otoczony resztkami średniowiecznych murów, szczególnie oddaje nastrój zimy i świąt w mieście. Tam, na prastarym rynku, zamkniętym szarymi kamienicami i strzelistą dzwonnicą Panny Marii, rok rocznie wyrastał ku uciesze dzieci młody las świerków i sosen. Był to pierwszy zwiastun zbliżających się świąt.

Już na dwa tygodnie przed świętami, chłopi z okolicznych wsi ciągnęli saniami, wioząc choinki. Boże drzewka ustawiali na olbrzymim rynku, strzegąc ich jak oka w głowie, nawet w porze nocnej przy palących się ogniskach.

W przeciągu kilku dni rynek pokrywał się gąszczem choinek, nad którymi górował jeden z najstarszych kościołów Krakowa — kościółek Św. Wojciecha z XI wieku. Obok, nad wierzchołkami choinek wyrastał pomnik Mickiewicza — zburzony obecnie przez najeźdźców. A wkoło pomnika sadowiły się pierścieniem liczne kramy, w których sprzedawano świecidełka oraz słodycze na drzewka. W mieniących się kramach iskrzyły się ozdobne, srebne gwiazdy, pozłacane skrzydła aniołków i srebne nici dla ozdoby choinek, zwane przez dzieci anielskimi włosami.

W tej puszczy w sercu miasta, w tym "jądrze gęstwiny," panował gwar, słyszało się nawoływania sprzedawców, zachwalających swoje wyroby: "Rózgi, rózeczki dla chłopca, córeczki," lub "za pięć groszy, anielskie włoszy, kupować proszy." W innych kramach widziało się stosy jabłek przypudrowanych puchem śnieżnym, gdzieindziej znów orzechy włoskie lub laskowe, tak ulubione przez dzieci. Jeszcze dalej stały stoły pełne pierników o przeróżnych kształtach, przeważnie w formie serca. Obok kosze z rodzynkami, z figami, daktylami i pomarańczami.

Największą atrakcją rynku krakowskiego były szopki krakowskie, jak również olbrzymie gwiazdy, które zawsze ustawiały się pod pomnikiem Mickiewicza. Barwne, mieniące się, duże szopki, o kopułach kapiących od złota papierowego, wbudzały ogólny podziw.

Należy wspomnieć, że w każdym polskim domu, hołdującym tradycji, oprócz choinki musiała być szopka krakowska, oświetlona od wewnątrz kolorowymi światełkami, kukiełkami, przedstawiającymi Świętą Rodzinę w stajence batlejemskiej.

Tradycja ta sięga wieków, a wywodzi się z uroczystości kościelnych. Św. Franciszek z Assyżu, na kilka lat przed zgonem, chcąc uświetnić święta Bożego Narodzenia, a tym samym podnieść pobożność wśród ludu włoskiego, zwrócił się do Ojca Św. o zezwolenie na wystawienie pewnych scen religijnych w kościołach celem upamiętnienia narodzin Jezusa w stajence betlejemskiej.

Św. Franciszek był pierwszym, który wprowadził do świątyń żłóbek, jak również wołu i osła. Dał więc początek przyszłym jasełkom, które obiegły świat. W tych obrzędach zrodziła się też pieśń, zwana kolendą, która rozpowszechniła się po wszystkich krajach chrześcijańskich, także i w Polsce. Po latach, jasełka i kolendy stały się nierozerwalną częścią świąt Bożego Narodzenia i ich najmilszym urozmaiceniem. W pierwszych przedstawieniach kościelnych występowali aktorzy, jednak z biegiem czasu Kościół usunął ze świątyń te obrzędy. W XVIII stuleciu jasełka w Polsce przeobraziły się w małe teatrzyki marionetkowe i od tej chwili datuje się powstanie szopki krakowskiej, która przez następne dziesiątki lat przechodziła różne ewolucje.

Przed laty, tradycję szopki krakowskiej podjęli murarze krakowscy, zamieszkujący dzielnicę Zwierzyniec. Murarze ci w okresie zimy byli bez pracy, to też chętnie zajmowali się wyrobem szopek.

W małych, skromnych domkach Zwierzyńca, przez kilka miesięcy przed świętami pracowali już murarze krakowscy, budując szkielety szopek, oblepiając je następnie kolorowymi papierami. Z każdym rokiem szopki stawały się piękniejsze, bogatsze, a niektóre wykonane były z dużym smakiem artystycznym. Domorośli artyści rzeźbili nawet lalki, jak również szyli kostiumy. Do szopki, oprócz religijnych postaci, wprowadzano figurki ludowe, a nawet popularne osoby miasta. Wśród murarzy zrodziła się też poezja szopkowa, która z biegiem lat stale była aktualizowana i zmieniana.

Z tymi to szopkami, sięgającymi niekiedy wysokości 3 metrów, zjeżdżali sankami na rynek krakowski murarze, oczekując nabywców. Bywały wypadki, że praca kilku miesięcy opłacała się im sowicie, a nie jedno dzieło o szczególnej wartości artystycznej zawędrowało nawet do pałacu lub do muzeum.

Na kilka lat przed wojną, przemysłem szopkarskim zajęli się miłośnicy zabytków miata Krakowa, jak również konserwator miejski oraz zarząd miasta. Dla podtrzymania tradycji, jak też dla podniesienia poziomu artystycznego, zarząd miasta ogłaszał konkurs na szopkę oraz wyznaczał pieniężne nagrody.

W dzień przed Wigilią u podnóża pomnika Mickiewicza, jak też pod arkadami Sukiennic, odbywał się konkurs. Jury złożone z artystów i architektów oceniało nadesłane prace. Niektóre szopki, o koronkowej robocie i misternym wykonaniu, były przedmiotem ogólnego zainteresowania, zwłaszcza u cudzoziemców, którzy z podziwem patrzyli na barwne szopki, wykonane rękami prostych rzemieślników, w dodatku tylko z kolorowych papierów.

Tak bywało przed laty, w wolnej, niepodległej Polsce, która w ciszy swych wiosek i miast obchodziła święta Bożego Narodzenia. Dzisiaj opustoszał prastary rynek. Szopka krakowska została też zniszczona, a wykonawcy jej znaleźli się w obozach pracy i w lagrach koncentracyjnych.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM "SPRAWY" SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE SKŁADA

REDAKCJA.

MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI

REN, MEN I DUNAJ

KONFERENCJA MOSKIEWSKA, Z jej deklaracją o niepodległości Austrii, wysunęła zagadnienie przyszłości tego kraju na czoło problemów europejskich.

Bo też problem ten jest istotnie kluczowy. Wagę jego podkreślały już zresztą dwa artykuły opublikowane na łamach "Sprawy" ("Przyszłość Austrii" Nr. 4 r.ub., i "Ren czy Men" Nr. 15 r.b.), tudzież dyskusja, jaka się w związku z nimi rozwinęła.

Głosy organów opinii publicznej krajów anglosaskich i Sprzymierzonych, omawiające sprawę austriacką, nieomal bez wyjątku odrzucają powrót do rozwiązania Wersalskiego, starając się natomiast wypośrodkować nową koncepcję, bardziej odpowiadająca tak ramom organizacyjnym przyszłej Europy, jako też i tendencjom rozwojowym współczesnych państw.

Akcentowanie momentów cywilizacyjnych powoduje, iż coraz częściej odzywają się głosy, wzywające do takiego zorganizowania Europy, aby stworzone w niej były jak najdogodniejsze warunki rozwoju tych ośrodków, które mogłyby stanowić czynnik pokoju i stabilizacji wspólnoty europejskiej, nie tylko w sensie politycznym i gospodarczym, ale również i duchowym. Popierając ośrodki, których tendencje rozwojowe wykazują poszanowanie osobowości ludzkiej, indywidualnych wartości jednostki, stworzyć można przeciwwagę tym dążeniom totalnokolektywnym, które w pewnych punktach naszego kontynentu występują z rytmiczną niemal regularnością.

W Niemczech ta linia podziału przebiega dość wyraźnie.

W ramach niemieckiego obszaru językowego ośrodki totalizmu, nietolerancji i tyranii reprezentowane są tradycyjnie przez Prusy. Obszar zaś, gdzie poszanowanie wolności jednostki ludzkiej i wyrobienie jej z punktu widzenia wartości duchowych były zawsze większe, to przede wszystkim sama Austria, ale obok niej również południowe i południowo-zachodnie Niemcy.

Tradycje Prus to tradycje militaryzmu oraz supremacji Państwa nad jednostką. Tam wylęgło się pierwsze w Europie państwo totalne — Zakon Krzyżacki, aby potem przetwarzać się w koszarowy regime Fryderyka Wielkiego i Cesarstwo Bismarckowsko-Wilhelmowskie. Prusy to ojczyzna żołnierzy, Junkrów i filozofów nietolerancji, podboju i ucisku, ojczyzna Hegla i Nietzsche'go.

Przeważająca część tego, co Niemcy wydali w przeszłości wielkiego i pięknego pochodzi z Południa i z Zachodu. Beethoven, Mozart i Wagner, Goethe i Schiller, Dührer, Holbein, Cranach, i Boecklin—wszystko to synowie Południa. Wiedeń był przez długi czas Mekką muzyków, Weimar — poetów, Monachium — malarzy. Tam właśnie, na południu Niemiec, w okresie, o którym tak nie lubią mówić i pisać Hitlerowcy, powstawały największe talenty, tworzone były genialne dzieła stanowiące trwały dorobek cywilizacji ogólno-ludzkiej. Szczyty swego rozwoju w dziedzinie twórczości duchowej osiągnęły Niemcy przed zjednoczeniem w jeden organizm państwowy, w czasie największego zatomizowania.

Jedność państwowa wyraźnie nie służy konstruktywnym zdolnościom i instynktom Niemców.

Niczego nie zmienia tu fakt, że właśnie Hitler i ruch narodowo-socjalistyczny wylągł się w tych samych ośrodkach, które poprzednio wydały tyle talentów w dziedzinie twórczości duchowej.

Przeciwnie. Jest to jeszcze jeden dowód penetracji i zagnieżdżenia się ducha pruskiego zdala od jego źródła, przykład, asymilacji duchowej, ułatwionej właśnie bytowaniem Niemców południowych w jednym organizmie państwowym z Prusakami.

Wydzielenie ośrodka zarazy jest pierwszym warunkiem skuteczności dalszych zabiegów leczniczych. Wychowanie narodu niemieckiego może być dokonane znacznie szybciej i dokładniej w ramach mniejszych zespołów o bardziej jednolitym obliczu.

Ponieważ zaś zarówno geograficznie jak i gospodarczo, Austria i Niemcy Południowe, te dwa cywilizacyjnie i religijnie tak do siebie zbliżone tereny, są również obszarami uzupełniającymi się nawzajem, połączenie ich w jedną całość nie może pozostawiać większych wątpliwości, zwłaszcza w momencie dziejowym, gdy ideał państwa o ściśle etnograficznych, językowych granicach przestaje być ideałem bezwarunkowym.

W obu narodach anglosaskich, mówiących tym samym językiem, ale stanowiących dwa odrębne organizmy państwowe, coraz powszechniejszą staje się myśl, że wspólnota językowa nie może stanowić głównego argumentu na rzecz utrzymania jedności Niemiec, tak samo jak różnice językowe nie powinny być i nie mogą być przeszkodą w łączeniu zespołów narodowych w jedną całość.

Trudności gospodarcze Austrii Wersalskiej polegały w znacznym stopniu na tym, iż wielki ośrodek handlowy, przemysłowy i administracyjny, jakim jest Wiedeń, nie miał odpowiedniego zaplecza rolniczego. Przyłączenie do Austrii Niemiec południowych a przede wszystkim Bawarii, posiadającej znaczne nadwyżki rolnicze, zwłaszcza w dziedzinie hodowlanej, polepszy znacznie sytuację żywnościową całego obszaru, a przez to uczyni go lepiej zrównoważonym. Oczywiście, pozostaną niedobory produkcji zbóż, natomiast w dziedzinie hodowlanej obszar ten, jeżeli nie będzie nim odrazu, to w każdym razie uzyska szanse szybszego osiągnięcia samostarczalności. Pozatem przemysł austriacki, cierpiący na jednostronność swej struktury (przewaga przemysłu galanteryjno-luksusowego) uzupełniony obszarami Nadrenii Bawarii, Wirtembergii i Badenii, szybciej będzie mógł osiągnąć równowagę stałą. W ten sposób te gałęzie przemysłu austriackiego, które nie miały rynku zbytu na obszarze Wersalskim, znajdą go w Niemczech Południowych, których przemysł z kolei będzie mieć większe możliwości przetworu zasobów naturalnych austriackich, takich jak drzewo, ruda żelazna oraz magnez. Trzeba do tego dodać, iż ten nowy twór byłby pierwszorzędnym, obok Francji i Włoch, terenem turystycznym, a jego wielkość stwarzałaby nieporównanie rozleglejsze perspektywy rozwoju przemysłu hotelarsko-turystycznego. Ren daje wylot na Morze Północne, Dunaj na Morze Czarne, kanał zaś, łączący Ren z Dunajem, tworzy doskonałą arterię, spajającą nowy związek.

Mając czterech głównych sąsiadów: Prusy na Północy, Francję na Zachodzie, Włochy na Południu, pozatem Federację Narodów Europy Środkowej i Wschodniej, państwo południowe niemieckie byłoby otoczone czterema dobrymi partnerami wymiany handlowej. Nie będąc groźnym politycznie, byłoby ono partnerem bardziej pożądanym, niż niebezpieczna, bo potężna i zaborcza, Wielka Rzesza.

Austria Wersalska zbyt wiele od Europy południowej i wschodniej potrzebowała, a zbyt mało mogła zaofiarować narodom tego obszaru, ze względu na jednostronność swojej struktury gospodarczej. Austria wraz z obszarem południowo-niemieckim, mając więcej do dania, będzie mogła wejść w ściślejsze stosunki handlowe ze swymi sąsiadami na Wschodzie i Południu, zwłaszcza jeżeli będzie miała do czynienia nie z wielu obszarami celnymi, ale z jedną federacją. Wydaje się również nie ulegać wątpliwości, że zarówno Wielka Brytania jak i Francja, choć nie miały ochoty zbytniej udostępniania swoich surowców kolonialnych Wielkiej Rzeszy, chętnie uczynią to dla Państwa Naddunajskiego.

Oczywiście, najtrudniejszą operacją będzie przepołowienie obecnego obszaru gospodarczego Rzeszy na dwie części.

Nie jest to jednak przeszkoda nie do pokonania. W warunkach powojennych przy dążeniu do zacieśnienia współpracy ekonomicznej i do stopniowej likwidacji barier celnych, obroty które odbywały się dotychczas w ramach jednego organizmu gospodarczego, mogłyby śmiało być dokonywane tak samo i w ramach dwóch obszarów. Ujemny bilans płatniczy obszaru Naddunajskiego w stosunku do Prus, wynikający z należności transportowych do portów północnych, mógłby być pokrywany usługami turystycznymi, plus należność za transport na Dunaju. Za węgiel, główny surowiec, którego brak będzie się zawsze odczuwać na Południu, będzie można płacić drzewem, jego przetworami, jak papier i celluloza, oraz pewnymi nadwyżkami hodowlanymi. Wszyscy sąsiedzi państwa Naddunajskiego prawdopodobnie z większą chęcią korzystać będą z fachowego dorobku niemieckiego, jeżeli nie będzie to połączone z niebezpieczeństwem penetracji politycznej, tak groźnej w wypadku Wielkiej Rzeszy.

Nasuwać się może pytanie dlaczego rozważając rozmaite aspekty zagadnienia Austrii i uzupełniającego obszaru — Niemiec południowych, pozostawia się na boku możliwość dopuszczenia choćby tylko samej Austrii do federacji Narodów Europy Środkowej i Wschodniej.

Odpowiedź jest jasna. Jakkolwiek wszystko wskazuje na to, że sama Austria, jak też i Niemcy południowo-zachodnie są czynnikami, które znacznie prędzej i łatwiej mogą stać się konstruktywną częścią wspólnoty europejskiej, to jednak doświadczenia doby ubiegłej muszą nakazywać nam liczenie się z niebezpieczeństwem włączenia tak wielkiej ilości jednolitego żywiołu niemieckiego do świeżo sformowanej Federacji. Mogłoby to poprostu zniweczyć w zarodku to wielkie dzieło, stwarzając zamiast potężnego czynnika stabilizacji pokoju, zarzewie przyszłych niepokojów i konfliktów. Nie należy zapominać, iż ani Austria ani tym bardziej Niemcy Południowe nie są w zupełności wolne od winy, zarówno za wybuch obecnej wojny, jak i za wszystko to, co w czasie niej zostało popełnione.

Jeżeli wysuwamy projekt wyodrębnienia tego obszaru z Wielkiej Rzeszy to dlatego, iż w instynktach i tradycjach tych obszarów widzimy elementy bardziej konstruktywne, które łatwiej mogłyby być zużytkowane dla budowy nowej i lepszej wspólnoty europejskiej. Ale na to, aby Europa, a zwłaszcza ludy wschodnio i południowe europejskie, które tak wiele ucierpiały od Niemców w ciągu stuleci, w pełni zaufały Niemcom, potrzeba okresu próby. Stare angielskie przysłowie powiada: "It takes three generations to make a gentleman." Narody międzymorza Bałtycko-Adriatycko-Czarnomorskiego, tak osłabione przez wojnę i długotrwały opór przeciw najeźdźcom, mogłyby znaleźć się w sytuacji bardzo niekorzystnej wobec żywiołu niemieckiego, mniej zużytego wojną, a mającego do swej dyspozycji więcej zasobów ekonomicznych, oraz większe tradycje rządzenia innymi, właśnie przez sianie niezgody wśród sąsiadów.

Stąd nie pragnąc mieć Państwa Naddunajskiego jako członka braterskiej wspólnoty narodów Europy środkowej i południowo-wschodniej, narody tego obszaru pragną rozbudowania stosunków gospodarczych z nowym partnerem. Z czasem mogą się te stosunki stać ściślejsze i, pod warunkiem przestrzegania zasad lojalności, przeobrazić w postawę prawdziwej przyjaźni i zażyłości.

To co byłoby niezmiernie trudne, jeżeli nie niemożliwe w stosunku do Wielkich Niemiec, stało by się osiągalne, a może nawet bliskie w stosunku do Państwa Naddunajskiego.

Uwagi

PŁACZĄCA BABA I—JEDNOŚĆ EUROPY

WYBITNY PUBLICYSTA KATOlicki, p. Douglas Woodruff, w jednym ze swych drobiazgów zabawnych z serii "Talking at Random," którymi okrasza każdy numer tygodnika "The Tablet," podaje:

"opowieść średniowieczną, przechowaną w zbiorze anegdot z szesnastego wieku,

MIKOŁAJ REJ

zwanym 'Wesołe Opowieści i Bystre Odpowiedzi' ('Merry Tales and Quick Answers'), o mnichu, który bardzo głośno wołał na kazalnicy i bardzo rad był, widząc wśród słuchaczy babę, zanoszącą się od płaczu. Myślał, że łzy jej świadczą o żalu za grzechy i po kazaniu wdał się z nią w rozmowę, aliści taką usłyszał odpowiedź: 'Zaiste, Ojcze, jestem biedną wdową i mąż mój w spadku pozostawił mi tylko jednego osiołka. Z tego oślątka miałam główny mój zarobek, niestety jednak, zagryzły mi je wilki. I teraz, słuchając tego kazania, przypomniałam sobie właśnie mego nieszczęsnego osiołka. On także równie głośno ryczał i dniem i nocą, i to, wielebny ojcze, pobudziło mnie do płaczu.' Mnich — dodaje p. Woodruff, — jak to radzi może będą dowiedzieć się czytelnicy— w jak najwłaściwszy sposób przyjął ową nauczkę i widział, że zasłużył, by go porównano z osłem, skoro przypuszczał, że ryk jest dobrym kaznodziejstwem."

Powyższy żart średniowieczny, przytoczony przed trzema tygodniami w głównym organie katolików angielskich,[1] czytelnikowi polskiemu, zżytemu z naszą dawną literaturą, zaraz przypomnieć musi wiersz poniższy z "Figlików" Mikołaja Reja (1505-1569):

'Gdy ksiądz śpiewał pasyją, więc baba płakała,
Umie li po łacinie, druga ją pytała:
Płaczesz, a to wiem pewnie, nie rozumiesz: czemu,
I ten płacz podobien barzo k szalonemu.
Rzekła baba, iż ci ' ja płaczę nie dlatego,
Lecz wspominam na swego osiełka miłego,
Co mi zdechł: prosto takim by ksiądz głosem ryczał
I takież na ostatku czasem cicho kwiczał."

Widoczne tu jest podobieństwo, widoczne też są i różnice. Opowieść średniowieczna ma intencję wychowawczą: stanowi ostrzeżenie dla mówców, zbyt pewnych siebie, jest więc nie nazbyt wykwintną może, ale dosadną lekcją chrześcijańskiej pokory. Rej natomiast, protestant, posłużył się tymże motywem, jako jednym więcej argumentem dla agitacji za zastąpieniem liturgii łacińskiej przez nabożeństwo w języku narodowym. I właśnie to zestawienie, zarówno różnic jak podobieństw, pozwoli wysnuć pewne konkluzje ogólniejsze.

Przede wszystkim więc, na przykładzie tego "figlika" choćby, jak i w ogóle całej twórczości pisarskiej Reja, widać wyraźnie, jak nieścisły jest pogląd, co ruch reformacyjny w dziedzinie religijnej chce łączyć w jedno z reakcją humanistyczną przeciw prostackiej bardziej kulturze Średniowiecza. Nie jest przypadkiem zgoła, że to u Reja właśnie napotykamy tę średniowieczną dykteryjkę, gdyż cały jego duch i styl, sposób myślenia i pisania są Wieków Średnich produktem najoczywistszym. Wystarczy wskazać na obrazy piekła w "Wizerunku" które, w swej groteskowo-groźnej dosadności, jakże przypominają wyrazistość płaskorzeźb na tympanonach gotyckich katedr. Wystarczy wspomnieć, w "Żywocie człowieka poczciwego" opisy prac i zabaw na każdą porę roku, barwne jak miniatury średniowiecznych manuskryptów, gdzie jakże często tenże sam motyw się powtarza. I wystarczy porównać rubaszny ton "Figlików" z klasycznym wdziękiem "Fraszek," nawet "pijanych" czy "wszetecznych," aby przekonać się zaraz, że nie Rej-protestant dał u nas wyraz — w XVI wieku — kulturze renesansu, ale Jan Kochanowski właśnie, który nie chciał słyszeć, jakie nauki głoszą "w Genewie u Fary."

Nie chcę, rzecz oczywista, sam bawić się w uogólnienia, albo jednemu uproszczonemu poglądowi przeciwstawiać drugi, równie wątpliwy. Każdy jednakże przyzna, że porównując takie postaci historyczne jak n.p. Święty Tomasz More i Marcin Luter, raczej w pierwszym dojrzymy nowoczesną kulturę Renesansu i raczej w drugim — fanatyzm średniowiecznego mnicha. A już w literaturze polskiej, po prostu roi się od przykładów, które tu można zacytować jako dowód. Wszak wykazał prof. Sinko, jak dalece Mikołaj Sęp-Szarzyński, najgłębszy polski poeta religijny przed Norwidem, swój katolicki pogląd na świat wyrażał w formach literackich, zapożyczonych z liryki Katulla. Wszak słynny Horacy polski, Maciej Kazimierz Sarbiewski był członkiem Towarzystwa Jezusowego...

Ale jest również jeszcze i drugi wniosek, który nasuwa się nieodparcie przy porównaniu dykteryjki z "Merry Tales" z "Figlikami" Mikołaja Reja. Zestawienie to uprzytomnia mianowicie, jaką jednością, jeśli chodzi o kulturę duchową, była ta Europa sprzed lat czterystu i dawniej, na przełomie średniowiecza i czasów nowych. Nie znano Ligi Narodów z jej Komisją Współpracy Umysłowej, nie tworzono P.E.N.-Clubów z H. G. Wells'em i panią Kuncewiczową, a przecież kontakt był bliższy, motywy literackie wędrowały znad Tamizy pod Halicz — łatwiej, swobodniej, aniżeli w dobie dzisiejszej. Kochanowski pisząc swój "Psałterz," brał za wzór współczesnego mu Szkota Buchanana, a któryż dzisiaj poeta polski czerpie natchnienie z dzieł brytyjskiego kolegi? Utwory Sarbiewskiego przekładano za jego czasów na angielski, francuski, włoski, niemiecki, flamandzki, czeski; a któryż liryk polski w XX wieku doczekał się tłumaczenia na angielski?

Jedno tylko może być wytłumaczenie tego zjawiska. Tak jak wymiana dóbr materialnych wtedy tylko może się rozwijać, kiedy istnieje jakaś moneta wspólna, uznawany przez obie strony miernik wartości, podobnież i wymiana duchowego dorobku wymaga takiegoż miernika, jakiegoś uznanego wspólnie zasobu pojęć, według których dorobek ten się ocenia. Taką też "unią monetarną" w dziedzinie moralnych ocen był świat zachodnio-europejski pod koniec Średniowiecza, a nawet później znacznie, gdy pomimo rozłamów, które zniszczyły jedność jego wiary, wciąż jeszcze trwało w instynktach i obyczaju dziedzictwo dawnej, katolickiej wspólnoty. Ta zaś wspólnota właśnie, między różnymi narodami, w czasach dzisiejszych zanika coraz widoczniej.

To też luk owych w jedności wewnętrznej świata nie da zapełnić się wynalazkami technicznymi. Radio czy telewizja nie zbliżą duchowo ludów, które moralnie nie mówią wspólną mową. Podobnież nic nie pomogłoby na pomieszanie języków wśród budowniczych, wznoszących wieżę Babel, gdyby każdemu z nich ofiarowano megafon, wzmacniając przez to zasięg i moc jego głosu. Spotęgowałoby to tylko piekielny zamęt i wrzawę — ten właśnie zamęt, w jakim świat dziś się znalazł.

J. R.

[1] "The Tablet." Vol. 182, No. 5402, London, November 20th, 1943, p. 250.

OD REDAKCJI

Numer poprzedni (drugi listopadowy) z powodu trudności papierowych, a także innych przyczyn, niezależnych od Redakcji, doszedł do rąk czytelników ze znacznym opóźnieniem.

Wobec tego, zamiast dwu numerów grudniowych, zmuszeni jesteśmy wydać jeden, gwiazdkowy, publikując go za to w zwiększonej objętości.

Od stycznia w dalszym ciągu "SPRAWA" ukazywać się będzie regularnie, co dwa tygodnie.

ŚWIADECTWO WROGA

W JEDNEJ Z KSIĄŻEK NIEMIECkich o kampanii 1939 r. w Polsce: "Wir zogen gegen Polen," wydanej przez Zarząd Centralny Partii Narodowo-Socjalistycznej w Monachium (1940) znajduje się szereg pamiętników oficerów i żołnierzy niemieckich o przebiegu walk wrześniowych. Przytaczamy parę drobnych wyjątków z opisów końcowego okresu walk polsko niemieckich pod Lwowem:

"Szturmujemy bunkry... Bajecznie strzela nasza artyleria. Każdy strzał siedzi w celu. Po godzinie — pierwsze rysy w jednym bunkrze. Myślimy, że Polacy się poddadzą. Naprzód! Ale gdzie tam, ani mowy o tym nie ma. Ponownie otwierają na nas ogień. Raczymy ich granatami. Dostają sporą porcję Potem przerwa. Jeden z naszych piechurów wskakuje na bunkier i wrzuca przez otwór strzelnicy granat ręczny. Strzały zmiatają go. W tym czasie podpełzają nasi pionierzy i umieszczają spory ładunek wybuchowy w szczelinie. Kryją się. Wybuch rozrywa bunkier. Nareszcie Polacy wychodzą. 8 ludzi z porucznikiem na czele, wszyscy czarni jak pudle. Czterech padło trupem w bunkrze. Pozostali przy życiu ledwo widzą. Odważni chłopcy."

W rozdziale o oblężeniu Przemyśla czytamy:

"Myślałby kto, iż po boju o Przemyśl nieprzyjaciel nie będzie już zdolny do zebrania się i stawiania poważniejszego oporu. Lecz po lasach, bagnach, siołach i chatach, Polak odnajdywał sam siebie i stosował przyrodzoną mu taktykę walki, jaką nakazywały mu właściwości terenu. W ten sposób po Przemyślu akordy bojów nie tylko nie przebrzmiały, lecz finale zamieniło się we wzrastające furioso."

W innym miejscu tak opisują Niemcy walki w lasach janowskich:

"O lesie janowskim żołnierze z monachijskiej dywizji będą sobie jeszcze opowiadali, gdy spotkają się po 30 lub 50 latach. Co temu 'laskowi śmierci,' jak go nazwano, przyniosło tę ponurą, wrytą w pamięci sławę? Nie liczba walczących, lub rozmiar i ogrom zniszczenia — w wojnie światowej przeżywano daleko gorsze rzeczy — nie, to było coś innego, coś bardzo istotnego, co nadało walkom swoiste oblicze: były to polskie metody zaskakiwania w prowadzeniu walki... Las jako kryjówka i teren wypadu, las jako miejsce zasadzki, jako schronisko i siedziba, poprzewracane pnie jako przeszkody, pełzanie, obchodzenie — słowem las jako zbrojny sprzymierzeniec — to właśnie przyniosło miejscowości Janów jej ciemną sławę."

Dnia 17 września Niemcy rozpoczęli natarcie na las janowski w sile jednej dywizji. Czytamy:

"Niezwykle ciężko poruszamy się naprzód. Zacięcie bronią się Polacy i ich las o szeleszczących gałęziach."

A po wznowieniu natarcia rankiem:

"Już można było odetchnąć, gdy wtem we mgle wczesnego ranka nastąpił wypad uczniów lwowskiej Szkoły Wojennej. Wypad ten wprawdzie odparliśmy, lecz kosztował on nas dużo niemieckiej krwi. Ginie dowódca kompanii w lesie janowskim, weteran wojny 1914/18, w 20 lat po jej zakończeniu. Teraz dopiero otwiera się droga do wsi Janów. Początkowo wydaje się ona wymarła. Polacy jednak i we wsi stosują swoje leśne metody... W spokoju przepuścili przez wieś kompanię straży przedniej — dowódca dywizji i pułku stali już na rynku, gdy wtem ... co to jest? Przeraźliwy gwizd ze wszystkich stron. Skąd ten ogień? Tu porusza się okiennica, tam z lekkim skrzypnięciem wrota stodoły, tu znowu rusza się korona drzew. Jesteśmy zaskoczeni. Kryć się! Polskie przeciwuderzenie rozwija się w całej pełni."

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

WROTA EUROPY

OKOŁO TRZYDZIESTU LAT TEMU, będąc na ukończeniu gimnazjum, spędzałem święta Bożego Narodzenia u mych krewnych w Landwarowie, pod Wilnem. W pierwszy dzień świąt pojechaliśmy do Wilna na Mszę świętą. W głębokim utulone śniegu miasto roz-

JÓZEF KALINOWSKI
jako oficer

(Na odwrocie: W 30 lat później, jako zakonnik)

brzmiewało radosnym chórem dzwonów kościelnych. Poczynając od Ostrej Bramy, odbyliśmy wędrówkę po kościołach wileńskich oglądając tradycyjne żłóbki i przysłuchując się kolendom. Na śniadaniu u naszego krewnego, proboszcza jednej z parafij wileńskich, ks. Kuleszy, spostrzegłem dwie fotografie, na których twarze były łudząco do siebie podobne. Jedna przedstawiała młodego człowieka w mundurze oficera, druga—tegoż w habicie zakonnym. Zapytałem naszego gospodarza, kogo wyobrażają fotografie. Popłynęła opowieść o niezwykłym synu ziemi wileńskiej, ojcu Rafale Kalinowskim, który porzucił błyszczącą karierę życiową, by stać się bojownikiem i męczennikiem sprawy narodowej, a w końcu—gdy w walce nierównej uległ—poświęcił się dziełom miłosierdzia i modlitwy.

Przyszło mi na pamięć wspomnienie o ojcu Rafale, gdy z Watykanu otrzymałem wiadomość, że jest w toku jego proces beatyfikacyjny i że już rozpoczęto szczegółowe badania jego świątobliwego żywota.

Józef (imię Ojca Rafała w świecie) Kalinowski urodził się w Wilnie w r. 1835. Ojciec jego, Andrzej, był profesorem matematyki na Uniwersytecie Wileńskim. Młody Kalinowski po ukończeniu gimnazjum wyjechał na dalsze studia do Petersburga, gdzie wstąpił do Wyższej Szkoły Inżynierii Wojskowej. W stolicy carów, wśród otoczenia obcego, rosyjskiego i prawosławnego, zachował zawsze godność Polaka i katolika, oraz odwagę swych przekonań. Chlubnie ukończył studia, poczem został zamianowany porucznikiem, a zarazem wykładowcą w szkole, którą dopiero co ukończył. W niedługim czasie zostaje awansowany na kapitana Sztabu Generalnego, z powierzeniem mu prac fortyfikacyjnych w Brześciu nad Bugiem.

Znalazłszy się wśród rodaków, Kalinowski poza zajęciami służbowymi poświęca się działalności społecznej i oświatowej. Zakłada sierociniec oraz szkołę dla bezdomnej młodzieży, gdzie sam wykłada. Naraz zachodzi wypadek, który na inne tory skierował życie młodego kapitana. W roku 1863 na ziemiach polskich, przyłączonych do Rosji po rozbiorach Rzeczypospolitej, wybucha powstanie. Rozpoczęła się walka nierówna. Z jednej strony wystąpiły wielokrotnie liczniejsze i świetnie uzbrojone, regularne wojska rosyjskie, z drugiej — samorzutne oddziały powstańców, złożone z miejscowej ludności polskiej, a także litewskiej i białoruskiej, znacznie słabiej uzbrojone i wyćwiczone. Kapitan Kalinowski przyłącza się do powstania i zostaje zamianowany przez Centralny rząd powstańczy w Warszawie ministrem wojny na Litwę i członkiem rządu wileńskiego. Po blisko rocznej walce Kalinowski zostaje aresztowany w marcu 1864 r. Był to okres rządów i krwawego terroru osławionego generał-gubernatora Murawiewa-Wieszatiela. Najlepsi patrioci szli na szubienice lub na syberyjską katorgę. By nie zdradzić swych współtowarzyszów, Kalinowski wziął całą odpowiedzialność na siebie. Zapadł wyrok śmierci. Odwaga jednak i szlachetność Kalinowskiego tak wielkie wywarły wrażenie na sędziach, że dając Murawiewowi wyrok do podpisania, prosili go jednocześnie o ułaskawienie skazańca. Jako uzasadnienie, podali fakt, że Kalinowski, uważany powszechnie za świętego, stanie się męczennikiem narodowym. Murawjew zamienił Kalinowskiemu wyrok śmierci na dziesięć lat ciężkich robót na Syberii.

Męczeński był żywot zesłańców. Źle odżywiani, w nieodłącznych kajdanach, w zimnych, prymitywnych pomieszczeniach, musieli wykonywać ciężkie prace. Kalinowski jednak nie opuszcza rąk. Przy pomocy kilku kapłanów, również zesłańców, organizuje opiekę nad towarzyszami niedoli, udziela lekcyj języka angielskiego, którego znajomość wywiózł z domu rodzinnego, studentom wyższych uczelni wykłada matematykę, fizykę i chemię.

Po czterech latach katorgi zezwolono Kalinowskiemu na zamieszkanie w Irkucku, a następnie w Permie, gdzie nawiązuje serdeczną przyjaźń z innym wyganańcem — biskupem Borowskim. Tutaj nadal prowadzi pracę wychowawczą i dzieła miłosierdzia wśród polskich zesłańców i ich dzieci. Po odbyciu kary wraca na krótko do Wilna, skąd udaje się do Krakowa, gdzie zostaje wychowawcą księcia Augusta Czartoryskiego, późniejszego świątobliwego Salezjanina.

Już podczas pobytu na Syberii w duszy Kalinowskiego dojrzał plan porzucenia życia świeckiego i oddania się wyłącznie na służbę Bogu i cierpiącej ludzkości. Wybiera surowy zakon OO. Karmelitów bosych i wstępuje do nowicjatu w Grazu, odbywa studia teologiczne w Raab na Węgrzech, a następnie wraca do Polski i w roku 1882 przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk kardynała Dunajewskiego. W czasie Mszy prymicyjnej asystują mu dwaj byli powstańcy i towarzysze walk, ojciec Wacław Nowakowski, kapucyn i ojciec Józef Wasilewski, jezuita. A po prymicjach—25 lat pracy cichej, ukrytej, trudnej, a jakże intensywnej! Praca religijna, oświatowa, społeczna, dzieła miłosierdzia całkowicie wypełniały czas Ojca Rafała. Twardą regułę, połączoną z licznymi umartwieniami, zachowywał najsumienniej. Ludność ze czcią wymawiała jego imię, garnęła się do niego i tłumnie wypełniała kościoły w czasie jego kazań. Gdy przenosił się do wieczności 14 listopada 1907 r., w pojęciu szerokiego ogółu odchodził jako święty.

Jesteśmy świadkami dziwnego skojarzenia faktów. W czasie, gdy Rosja sowiecka sięga po północno-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, które opromieniły Kościół i Polskę imionami takich świętych, jak Kazimierz Królewicz, spoczywający w katedrze wileńskiej, Józefat Kuncewicz, Andrzej Bobola, w tym samym czasie Stolica Apostolska przypomina światu imię Ojca Rafała Kalinowskiego, syna ziemi wileńskiej, którego pragnie wynieść na ołtarze Kościoła Powszechnego.

W powyższym kroku Stolicy Apostolskiej czuję wyraźnie, że chodzi tu o podkreślenie jednej wielkiej prawdy. Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej są nie tylko własnością polską, związaną z historią naszej kultury i naszych walk z hordami azjatyckimi. Więcej, są one jednocześnie najściślej zespolone z cywilizacją zachodnią i chrześcijańską. Granice wschodnie Polski są zarazem wrotami Europy zachodniej, jej pojęć prawnych i etycznych, które mają swe źródło w nauce Chrystusowej. Ta część Europy nigdy nie sprzeniewierzyła się ideałom ogólno-ludzkim i chrześcijańskim, mimo wieloletnich prześladowań i posiewu totalizmów różnych barw. Czyż wielcy tego świata, w wyniku tej wojny o wysokie ideały, mieliby ją karać za to, a zarazem kurczyć dotychczasowy obszar Europy zachodniej?

Obrona Europy i jej wielowiekowego dziedzictwa cywilizacji leży w interesie i jest sprawą nie tylko Polski i sąsiadujących z nią, a również zagrożonych, państw, ale także jest żywotną sprawą Wielkiej Brytanii i całej Ameryki ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

DO BOGA

DZISIAJ, GDY WIELKIE JUŻ GASNĄ POŻARY
NA ZGLISZCZACH MOICH SIEDMIU TŁUSTYCH LAT—
DZIĘKI CI, PANIE, ZA TWE HOJNE DARY,
Z KTÓRYCH WYGODNY BUDOWAŁEM ŚWIAT.

DZIĘKI CI, PANIE, ZA TWE HOJNE DARY,
ZA SŁOWO "MIŁOŚĆ" I ZA SŁOWO "BÓG,"
KTÓRE NIE DAŁY MI UTRACIĆ WIARY,
GDY SŁOWO "BLIŹNI" BYŁO SŁOWEM "WRÓG,"

LECZ JEŚLI SŁOWO "NATCHNIENIE" OZNACZA,
ŻE JESTEŚ WE MNIE, GDY PIEŚŃ PŁYNIE Z WARG,
BOŻE, NIE POZWÓL TEJ PIEŚNI ROZPACZAĆ,
GDY NAJSTRASZNIEJSZĄ WYPOWIEM ZE SKARG.

NIE TO, ŻE DOM MÓJ — TO POPIÓŁ I ZGLISZCZA,
NIE TO, ŻE KRAJ MÓJ—TO ŚMIERĆ, GŁÓD I WIATR—
—NIECH SIŁ MI STARCZY NA OSTATNI WYSTRZAŁ,
A PRZECIEŻ BĘDĘ WIEDZIAŁ, ZA COM PADŁ,

ALE O BOŻE, GDY W BÓJ SZŁY ME DZIADY,
BY MOIM OJCOM LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ NIEŚĆ,
JUŻ PIEŚŃ TĘ GRAŁY NASZE LISTOPADY
I STYCZNIE WRZEŚNIOM ŚPIEWAŁY TĘ PIEŚŃ:

CÓŻ NAM OJCOWIE WYWALCZYLI W BOJU?
I CÓŻ MY SYNOM WYWALCZYMY DZIŚ?
. . . . . .
O BOŻE WOJNY I BOŻE POKOJU,
ZEŚLIJ NAM, ZEŚLIJ: WIELKĄ, ZBAWCZĄ MYŚL!

PETER CREIGHTON-GILBERTSON

Z ROZMYŚLAŃ W CZASIE CHOROBY

CHOROBA, KTÓRA PRZED PIĘCIU TYGODniami powaliła mnie na łoże, przyniosła mi, obok lekarstw, wycieńczenia i innych nieodłącznych w takim wypadku kłopotów, także i nieco doświadczeń przyjemniejszych: podobnie bowiem jak zły stan zdrowia leczy się stosując odpowiednie a n t i d o t u m, tak też i przymusowa bezczynność, wynikająca z choroby, wymaga należytych środków zaradczych przeciwko znużeniu i nudzie.

Wieczór zazwyczaj przynosił odwiedziny osób z którymi rozmowa była dla mnie miłą rozrywką — w szczególności zaś moich drogich i wiernych przyjaciół Polaków. Samotne godziny dnia wypełniałem czytaniem gazet, użytecznych broszur informacyjnych o Polsce, o których wspomnę jeszcze nieco szerzej, i mniej oficjalnego, a przez to samo już milszego, jako lektura, czasopisma Polskich Sił Powietrznych "Skrzydła." Ponadto miałem w ręku — jakże stosownie wybrany w czytelni przez mą żonę! — gruby tom pt. "Paderewski" przez Charles'a Phillips'a, wydany przez MacMillana i Spółkę w Nowym Yorku. Książkę tę powinniby czytać wszyscy Polacy: nie znam bardziej krzepiącej lektury dla nich w tej ciężkiej chwili, jaką przeżywają obecnie. Żałuję, że nie ma dotąd polskiego przekładu tego dzieła, sądzę jednak, iż nie trudno jest nabyć je w księgarniach, a pocieszającym objawem jest, że można je znaleść również na półkach wypożyczalni książek i publicznych bibliotek w Wielkiej Brytanii.

Nakoniec zaś, gdy dzień minął, miałem długie, nocne godziny czuwania, które mogłem poświęcić rozważaniom i wyciąganiu wniosków z odwiedzin, gazet, broszur, czasopism, książek.

Jeśli więc o broszury chodzi, chcę wspomnieć o starannie wydrukowanej, ładną okładką p. M. Żuławskiego ozdobionej, książeczce Alcuina p.t. "Poland." Zawiera ona krótkie rozdziały o: (1) polskiej historii, (2) kulturze, (3) wychowaniu, (4) sztuce, (5) budownictwie i jakoś potrafiła powiedzieć o tym wszystkim, ani jednego razu nie wspomniawszy przy tym, że to przecież katolicka religia narodu polskiego była natchnieniem i podstawą istotną tego wielkiego i wszechstronnego dorobku. Podanie szczegółu, iż pierwszy wybitny autor, piszący po polsku, Mikołaj Rej, był zwolennikiem Reformacji, stanowi może usprawiedliwiony komplement pod adresem protestanckiej większości naszego kraju. Ale i tutaj grzeczność ta zbyt zdaje się wzorowana na uprzejmości Dickensowskiego Uriaha Heepa, i podejrzaną wyda się dla tych nawet, których miała zjednać, gdy ujrzą równocześnie, że nie wspomina się ani słowem o religii większości Polaków, tej z którą polska tradycja związana jest nieodłącznie, w dniach najwspanialszych polskiej wielkości i chwały.

Miło więc jest następnie zwrócić się ku "Skrzydłom," pismu, które odzwierciadla Polskę prawdziwą, bo gdzież jest w tej chwili ona, jeśli nie w jej lotnikach młodych, w jej dzielnej armii i wspaniałej marynarce? W tych jej lotnikach młodych, którzy dumni ze swego sztandaru z Matką Boską "co w Ostrej świeci Bramie," nie szukają wykrętów, ani nie usiłują się wydać czymś odmiennym niż są rzeczywiście. Pismo ich chce być polskim naprawdę, a więc i szczerze — chociaż bez afektacji — katolickim, a ta prostota właśnie, naiwna może, lecz nie zepsuta, stanowi jego urok nieodparty, który jedynie może zdobyć i zdobywa dla Polski uczucia przyjaźni i przywiązania, wśród kół najszerszych narodu brytyjskiego bez różnicy środowisk i religii. Mimo zatem postawy pewnych kół polskich, nie zawsze wzorowo katolickiej, potężna liczebnie ludność katolicka Imperium Brytyjskiego jest i zostanie zawsze niezachwianie przyjazną w stosunku do Polski, ponieważ **katolickie pojęcie sprawiedliwości i honoru nie może ulegać zmianom.** Ale, gdyby przypuścić nawet, że zmiana ta byłaby możliwa, na skutek stanowiska politycznego pewnych sfer polskich, czyż korzyść ewentualna z tego odżegnania się od katolików wynagrodziłaby Polsce związane z zerwaniem tym straty? Nie, po tysiąckroć nie! Naród angielski bowiem wobec nikogo w świecie nie odczuwa takiego obrzydzenia i wzgardy, jak wobec tych jednostek, co wyrzekają się swej wiary dla osiągnięcia jakichś materialnych korzyści. Nikt też bystrzej niż Anglik nie zdemaskuje apostaty który gubiąc swą duszę, niczego w zamian nie zyskuje. Być może też, że przypomnieniem poniższym dotknę w sposób bolesny moich polskich przyjaciół, ale trudno: publiczny obchód religijny święta 3 maja nabożeństwem niekatolickim sprawił był nader przykre wrażenie pośród przyjaciół Polski w całym Imperium. A jakież przyniósł korzyści? Prasa katolicka nie zmieniła ani na jotę swej polityki obrony słusznych praw Polski. Ale czyż chociaż jedno z pism nie-katolickich, przedtem niechętnych Polsce, od owej chwili zmieniło zdanie i wstąpiło w szeregi jej obrońców? Czyż chociaż jeden dziennik wypowiedział pogląd iż, skoro w religijnych sprawach Polska jest tak kompromisowa, musi być ona odtąd traktowana sprawiedliwie i granice jej w całości przywrócone?

Prasa. Gdy czytam dzienniki poranne, serce mi się ściska, podobnie jak moim polskim przyjaciołom. Ilekroć spostrzegam te wszystkie złośliwości i ukłócia, ciosy, celowo wymierzane i ledwie zamaskowane pogróżki, czuję tenże sam gorzki ból, jaki dotyka moich drogich druhów, nawet przykrzejszy może, bowiem w moim wypadku łączy się z nim i poczucie wstydu. Ale po piątek znowu wznoszę głowę do góry. Brytyjska prasa katolicka raz jeszcze przepełnia mnie dumą, że jestem katolikiem, wiernym religii naszych dziadów.

Książka z czytelni. Ta przynosi mi prawdziwą pociechę, i gdy niemal już rozpaczam o przyszłości, nową daje mi nadzieję i pewność. Tak, przestaję wątpić o losach Polski! Po przeczytaniu życiorysu Ignacego Jana Paderewskiego, i dziejów walk, które toczył w tak nierównych warunkach, któżby, zaiste, w dalszym ciągu mógł grzeszyć niewiarą?

Wobec trudności, przezeń zwycięsko pokonanych, dziejsze położenie wydaje się niemal Utopią. On, najdosłowniej, zaczynał od początku, z niczem. Polska była rozdarta przez mocarstwa rozbiorcze i zapomniana przez świat od stulecia. Kraj, w którego imieniu wypadło mi głos zabrać, był zupełnie nieznany szerszej opinii. Nie mógł też Paderewski powołać się na bohaterstwo polskiego wojska, lotnictwa, marynarki... Polska, którą reprezentował, nie była napadnięta i ujarzmiona zaledwie przed czterema laty, a więc współczucie, które jej los obudził, choć dziś przez oportunizm dyplomatyczny tłumione, nie było ani tak powszechne w świecie, ani tak świeże i tak łatwe do przypomnienia. Nie była to Polska wówczas, której synowie niezrównane dają dowody bohaterstwa, chociażby czyny ich prasa, z oportunistycznych względów, nadaremnie starała się przemilczać. Dzisiejsze położenie Polski jest ciężkie dostatecznie, lecz wobec tamtych czasów nie wydaje się tak beznadziejne, gdyż ani okres sprzed czterech lat zaledwie nie jest tak trudny do wskrzeszenia w pamięci świata, ani też akty takie bohaterstwa i poświęcenia nie mogą długo zostać nienagrodzone i niezmane. Jego zadaniem natomiast było mówić o kraju, co utracił swą niepodległość przed stu laty, kraju o którym mało kto słyszał właściwie, póki ten szczery, ujmujący artysta i mąż stanu, nie począł wołać niczem Jan na puszczy: Polska! Inne trudności, które dzisiaj powstają, niczem straszliwi Filistyni, w owej epoce również się pojawiały, i na pewno w nie mniej groźnej postaci. Była taż sama wyjąca prasa, też same oskarżenia o antysemityzm (które wówczas dopiero nieco zmilkły, kiedy Harry Morgenthau, czołowy żyd amerykański, przybył na zaproszenie Paderewskiego do Polski, i na czele komisji przeprowadził badania, wykazujące nieprawdziwość zarzutów). Był i tenże antyklerykalizm, który rzucał mu kłody pod nogi, wciąż atakując go za przywiązanie do wiary katolickiej.

(Wydano nawet ośmieszającą pocztówkę z karykaturą Paderewskiego, przedstawiającą go jako prowadzonego przez zakonnika o twarzy lisa; inni czynili przedmiotem kpin jego żonę, która przez życie całe, z nadszarpnięciem własnego zdrowia, ofiarnie pracowała nad ulżeniem nędzy i cierpienia w tak zubożałej i zniszczonej wojną ojczyźnie.)

Też same wreszcie były trudności ze strony podstępnych polityków — przytaczam cytat dosłowny ze stronicy 411: "Z jednej strony były mocarstwa, samolubne, starające się zastraszyć, nie wahające się łamać zobowiązań, gdy im to wydawało się użyteczne, i w gruncie rzeczy zniecierpliwione Polską z powodu jej słusznych żądań i praktycznego idealizmu jej Prezesa Ministrów, który aż nazbyt często nie tylko krzyżował ich plany, ale co więcej nieraz wprawiał ich w kłopot, demaskując ukryte ich zamiary. Z drugiej strony była Polska — ojczyzna jego — o granicach nieustalonych, wystawiona na najazdy nieprzyjacielskie i w rzeczy samej napadnięta, a pozbawiona nie tylko broni dostatecznej, ale nawet i moralnego poparcia ze strony tych wielkich mocarstw, które miały zapewnić jej bezpieczeństwo!..."

Mimo tych wszystkich przeszkód, Paderewski zwyciężył, a wraz z nim zatryumfowała Polska. Zwyciężył przeciw przeważającym siłom, choć nie używał broni obłudy czy kompromisu. Wróg atakował religię Polski, lecz on nie starał się przejednać nieprzyjaciela, czy to podstępu naiwnym, czy pochlebstwem. Razem ze swym współpracownikiem i towarzyszem Dmowskim jawnie przed światem wyznawali swoją wiarę, wprawiając w kłopot swoich przeciwników szczerością i uczciwością swej postawy. Nieśli swój trud codzienny, ale równocześnie dobijali się do niebios modlitwą — i, ostatecznie, doczekali się cudu. Tak, pracowali oni ciężko lecz również i modlili się i Paderewski na pewno przyznałby pierwszy, że bez pomocy Bożej i przyczyny Najświętszej Panny, cały trud jego, cały idealizm byłby daremny.

Nie mamy dotąd drugiego Paderewskiego, lecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wśród milionowych rzesz polskich, zjednoczonych decyzją nieugiętą, iż Polska musi powstać na nowo, jakiś dzisiejszy Paderewski oczekuje swej godziny i we w ł a ś c i w e j, Bogu tylko wiadomej chwili, stanie na czele i poprowadzi swój naród do walki o wyzwolenie ojczyzny. Módlicie się więc, nie tracąc wiary, a bądźcie pewni że przyjaciele wasi w Wielkiej Brytanii i w Imperium, ani na chwilę nie zaprzestaną również modlić się o to razem z wami.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1. Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 24 FRIDAY, DECEMBER 24th, 1943 Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

MEDITATIONS ON CHRISTMAS EVE

CHRISTMAS EVE IS SAD FOR THE Polish exile. Not only because it is the fifth time in succession which he is spending away from his people and from his own country, enyoked and derided, starved and devastated by enemy terrorism yet always faithful to itself, never departing from its own just and holy claims.

Our sorrow flows from sources which are yet more profound and is the expression of a still greater tragedy. For the nearer comes the end of the war and the more loudly sound promises of future paradise for others, the more strongly each of us, seeing what threatens us, feels the pain and bitterness of these words of Mickiewicz (from "To Polish Mothers"):

"For though the whole world blossom in peace,
Though governments, peoples, views unite,
Your son is destined to unsung fight
And to martyrdom — without resurrection."

And therefore in the midst of the black night which now covers our future, it is good to know that in spite of everything we have one danger, and that the greatest, behind us today. It is good to know that in this very time of trial we rescued the greatest treasure—our soul, our moral individuality as a nation—which was terribly threatened for a time.

The September defeat, the sudden fall of the state and tumbling of a thousand illusions and hopes, so forced our nation off the track that it was ready, in its timid and uncertain state, to pass under review everything it possessed. Having seen ourselves "poor, miserable vagabonds" in the milieu of the powerful and rich, we did not understand — for we could not in the first moment — either where the real sources of their strength are to be found or what is the real greatness of the civilization in which we found ourselves. Instead, we were impressed by and accepted with pious respect the million-fold outlay of the press, the power of the rich such as we had not seen in our country, the advantages of international connections. In this state of mind the ideals and principles which had been axiomatic for us for centuries suddenly began to look embarrassing, countrified, something which had to be "revalued" according to the criteria of this world which has aroused our admiration. We were prepared to change even our assessment of our own history and institutions, the hierarchies of men and services in Polish public life and Polish culture, fixing them according to the ideas, or rather the *supposed* ideas, of the world which we were ready to take as a model.

All this is ended today. From the bitterness of our experiences, from the dropping of the mask of pretence, we have at least the knowledge that something which should not have impressed us at all has ceased to do so. We have come to know the reality, and what we have seen has completely sufficed to sober us down.

Such a psychological change—especially in the long run—can only bring favourable results for Anglo-Polish relations, for a deeper acquaintance and understanding between the two nations. For by rejecting those false values which deceived us, we can better understand everything which really conduces to admiration, everything in this country which is really great and honourable: the England of the noble thought of such people as Hinsley and Chesterton, the England of the just instincts of the "common man," who is giving such magnificent proofs day by day of patriotism, courage, chivalry, in this most difficult period of historical trial, whether he is on the land or in the city, in uniform or out. And having got to know *this* England, we shall more easily find the words which will appeal to her, to her conscience.

But what is most important is that this rejection of alien criteria permits us to look into our own ideas better than heretofore, to scrutinise our own part and role in this war. For instance, we see that there is some deeper sense—as always in the unanimous instinct of our nation by which we—alone—were compelled to fight without compromise and to reject all collaboration with the other side. We see that it is our lot, amidst the treachery and disloyalty in which the present period so abounds, to give the world a visible example of faithful fulfilment of obligations to the very end. In our weak and poor state, we cannot rival the equipment and riches of the great powers, but we are strong enough to carry out our obligation as an ally to the very letter, in the most difficult conditions.

And this fact will remain. No attempts at silence will erase it from the memory of posterity, no radio or press jubilation will deafen the conscience of our contemporaries. It will be the measure, and according to this measure, sooner or later, the powerful nations will judge, *not us, but themselves,* the honesty of their own statesmen, and the truth of those slogans in whose name they went to war and their best sons died.

From this comes the greatest hope: *faith in the future of our just cause.* Faith not in the cheap and banal sense, as sometimes in politicians' speeches, when they are unable to console themselves with anything else — but in the religious, the most profound sense.

The triumph of evil, the victories of injustice, have for centuries been put forward by the enemies of religion as the most irrefutable argument against the existence of God and Divine Providence. But it is just the enormity of this evil, lying, cynicism, which are now manifesting themselves so generally, which compel us to postulate the existence of a Force to restore this destroyed moral equilibrium. Therefore the more crimes, wrongs, oppression, violence are committed by the mighty who do not reckon with any law — the more clearly one can see that a Judge must exist who will repay all with a just measure.

In the life of the individual, where evil often triumphs to the end, and honesty is oppressed, the triumphs of justice—so religion teaches us—comes in the life after death. But nations, having no life after death in which these things could be evened out, must have their rewards and punishments meted out here on earth. Their life is long enough for them to reap the whole fruit, good and bad, of the seed they have sowed. . . .

\- - - - - -

In preparation for the celebration of Christmas — in the Holy Mass for the first Sunday in Advent — the Catholic liturgy begins by recalling the words of the Evangelist on the Last Judgment. And we, following this profound injunction of the Church—amidst the suffering and anxieties of today—preface our thoughts of the Child of Bethlehem with the memory of the Judge, who will come "With power and great glory."

Drawing by the Author]

ANTONI WASILEWSKI

CHRISTMAS IN THE CRACOW MARKET

BOTH IN ENGLAND AND FAR-AWAY Scotland, Polish exiles and soldiers always fall into musing at the sight of the first snow-flakes falling. The white, downy snow carries their thoughts back to Poland, to recollections of their childhood years, of excursions on sleighs, skates or skis. The white snow-shroud is also linked with Christmas.

Christmas Day and Christmas Eve had always to be covered by a snowy down. The snow brought "joie de vivre" and a holiday atmosphere. For centuries the saying has been current that "When there is ice on Barbara's Day, it will be wet on Christmas Day," and it is also said that when it thaws on St. Barbara's Day, which is December 4th, there will be snow for Christmas.

The Polish soldier, who loves winter, although it often made itself felt very definitely in Poland, can never understand the Scots who, looking at the first snowfall, shiver with cold and say that "the weather is very bad—terribly cold weather." The Pole, on the contrary, is happy and smiling, and rejoices at each falling flake, which reminds him so vividly of Poland. Even the older soldiers cannot control themselves, they are overjoyed with the first snow, and make snowballs to throw at one another.

In the Polish towns winter has a special charm. One can hear sleigh-bells tinkling every day in the streets of Warsaw, Cracow, Lwow or Wilno. The cab-drivers rush through the crowded streets, only checking their horses, which speed along all the more briskly, as if they too were impelled by the spell of a snowy fairy tale. Everywhere reign noise and life, despite the heaping snow, especially at the Christmas season.

Cracow, the former royal capital, surrounded by what is left of its medieval walls, gives the particular feeling of winter and Christmas-time in a city. There in the old market, closed in by grey houses and by the slender belfry of Our Lady, there would grow every year a forest of spruce and pine, to the delight of the children. This was the first harbinger of the coming Christmas season.

Two weeks before Christmas Day, countrymen from the outlying villages began to bring in sledges bearing Christmas-trees. They set up God's little trees in the great market-place, guarding them like the eyes in their heads, even at night, by blazing fires.

In the course of a few days the market would be covered by a thicket of Christmas-trees, over which towered one of Cracow's oldest churches—the eleventh-century church of St. Wojciech. Nearby, over the tips of the trees, loomed the Mickiewicz Memorial—now destroyed by the invaders. And all around the memorial there stood in a ring many stalls in which were sold candles and sweetmeats for the trees. In the stalls there sparkled ornamental silver stars, gilt angels' wings and silver tinsel to decorate the trees, known to the children as angels' hair.

Noise reigned in this forest in the heart of the city, and there could be heard the cries of the sellers calling their wares: "Birches, fine little birches for the boys and girls," or "Angels' hair, five groszy. Come and buy." In other stalls could be seen piles of apples dusted with snow, or the walnuts and hazel-nuts so loved by the children. Further on stood tables loaded with gingerbreads of all shapes, mostly in the form of hearts. Nearby were baskets with currants, raisins, figs, dates and oranges.

The greatest attraction of the Cracow market were the Cracow puppet-shows, and also the great stars which were always placed under the Mickiewicz Memorial. The great, colourful, changing puppet-shows, with cupolae brimming with gold-leaf paper, aroused general admiration.

It should be recalled that in every Polish home which revered tradition, there had to be, in addition to the Christmas tree, a Cracow puppet-show, lit up inside by coloured lights, with toy figures showing the Holy Family in the stable at Bethlehem.

This tradition is centuries old, and originates from church celebrations. St. Francis of Assissi, for several years before his death, wishing to celebrate Christmas and at the same time to promote piety amongst the Italian population, applied to the Pope for permission to present certain religious scenes in churches, with the aim of commemorating the birth of Jesus in the stable at Bethlehem.

St. Francis was the first to introduce the manger to the sanctuary, and also the cattle and the ass. In this way he began the traditional mangers which later spread throughout the world. In these ceremonies too were born the songs called carols, which became general in all Christian countries, including Poland. After some years the mangers and carols became an inseparable part of Christmas and their most pleasant diversion. Actors appeared in the first church presentations, but in the course of time the Church removed these ceremonies from the festival. In the eighteenth century the mangers were in Poland transformed into little marionette-theatres, and from this time dates the rise of the Cracow puppet-show, which went through various evolutions in the subsequent years.

Years ago, the Cracow masons living in the Zwierzyniec district took up the tradition of the Cracow puppet-show. These masons were without work in winter, and thus willingly occupied themselves with making such puppet-shows.

In the little, modest houses of Zwierzyniec, Cracow masons would be working for several months before Christmas on the framework of the puppet-shows, next sticking coloured paper over them. With each year the puppet-shows became more beautiful and rich, and many were made with great artistic taste. The home-bred artists even made dolls and also costumes. Peasant figures and even popular personalities in the city were introduced to the puppet-shows as well as religious characters. A tradition of poetry about the puppets grew up amongst the masons, which was always being brought up to date and changed as the years went by.

The masons would go by sleigh to the market with these puppet-shows, which were sometimes three metres high, and there await buyers. There were occasions when the work of several months was plentifully repaid, and more than one work of special artistic value journeyed even to a palace or a museum.

For some years before the war, lovers of the antiquities of the city of Cracow took an interest in the production of these puppet-shows, as did the City Conservator and the City Council. To keep up the tradition and to raise the artistic level, the City Council held competitions with money prizes.

These competitions took place on the day before Christmas Eve at the foot of the Mickiewicz Memorial and in the Sukiennice arcades. The jury, composed of artists and architects, judged the exhibits sent in. Some puppet-shows delicately embellished were the subject of general interest, especially from foreigners, who looked with admiration at the colourful puppet-shows, made by the hands of simple craftsmen with the aid of coloured paper.

Thus it was some years ago in free and independent Poland, which celebrated Christmas in the quiet of its villages and towns. Today the ancient market is deserted. The Cracow puppet-shows have also been destroyed, and their makers are in labour—or concentration—camps.

TO ALL FRIENDS AND SUBSCRIBERS
OF "THE COMMON CAUSE"—

Best
Christmas Greetings

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

3000484268 23
Biblioteka Główna UMK

MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI

THE RHINE, THE MAINE AND THE DANUBE

THE MOSCOW CONFERENCE AND the subsequent declaration of Austrian independence have put the question of this country's future in the forefront of European problems. For this problem is actually a key-problem. Its importance has already been stressed in two articles published in "The Common Cause" ("The future of Austria"—No. 4—March 2nd, and "The Rhine or the Maine"—No. 15—August 1st.)

In discussing the Austrian question, the organs of public opinion in the English-speaking and Allied countries almost without exception reject the Versailles solution, trying instead to work out a new conception more suited to both the organizational framework of the future Europe and the evolutionary tendencies of the contemporary world.

More and more often appeals are put forward for such an organization of Europe as will create in it the most favourable conditions for the development of those nuclei which might constitute a factor for the peace and stabilization of the European community not only in the political and economic, but also in the spiritual sense. By supporting progressive tendencies showing respect for human individuality and for the personal values of the individual one can create a counterpoise to the totalitarian and collectivist aspirations which obtrude themselves at certain points in our continent with almost rhythmic regularity. In Germany this line of partition runs clearly enough. Within the German linguistic area the nuclei of totalitarianism, intolerance and tyranny are traditionally represented by Prussia. On the other hand the region where respect for the liberty of the individual and its fostering from the side of spiritual values were always greater was primarily Austria, and, besides her, south and south-western Germany.

The traditions of Prussia are militarism and the supremacy of the state over the individual. There arose the first totalitarian state in Europe—the Order of the Knights of the Cross, later to hatch into the barrack-like regime of Frederick the Great and the Empire of Bismarck and Wilhelm. Prussia is the land of soldiers, Junkers and preachers of the philosophy of intolerance, the land of conquest and oppression, the land of Hegel and Nietzsche.

The overwhelming part of the great and beautiful achievements of Germany in the past come from the South and West. Beethoven, Mozart and Wagner, Goethe and Schiller, Duerer, Holbein, Cramach and Boecklin—all these are sons of the South. Vienna was long the Mecca of musicians, Weimar of poets, and Munich of painters. It was in the south of Germany, in the period of which Nazis are not fond of speaking or writing, that the greatest talents arose and those works of genius were created which are the abiding treasure of all civilization. The Germans attained the summit of their development in the spiritually creative sphere before they were united into one state organization, in the time of their greatest disjunction. State unity clearly did not serve the constructive abilities and instincts of Germany.

This is not altered by the fact that Hitler and the National Socialist movement sprang from the same sources which had previously produced so much talent and spiritual creativeness. On the contrary, it is yet another proof of the penetration and taking root of the Prussian spirit at a distance from its source, an example of spiritual assimilation facilitated by the co-existence of the South Germans in one state organism with the Prussians.

The separating off of the sources of infection is the first condition of the efficacy of further remedies. The education of the German nation can be effected a good deal more quickly and exactly in smaller groupings with a more unified aspect.

Seeing that Austria and South Germany, those two countries so close to each other in the spheres of civilization and religion, also complete each other geographically and economically, their uniting into one whole can leave no great doubts, at an historical moment when the ideal of an ethnographical state is ceasing to be an exclusive and unconditional ideal.

In both Anglo-Saxon nations, speaking the same language but constituting two separate state organisms, the idea is becoming more and more widespread that linguistic community cannot be the principle argument in favour of maintaining the unity of Germany, just as linguistic differences should not and cannot be a hindrance in the uniting of national groups into a single whole.

The economic difficulties of Versailles Austria arose to a large extent from the fact that the great commercial, industrial and administrative centre of Vienna did not have a corresponding industrial hinterland. The junction to Austria of South Germany and above all of Bavaria, which possesses a considerable agricultural surplus, especially in stock-raising, will greatly improve the food situation of the whole area and in this way give it a better equilibrium. Obviously there will still be deficits in grain-production, but in stock-raising this area will have opportunities for a swifter attainment of self-sufficiency, if it does not at once attain it. Besdies this, Austrian industry, suffering from its one-sided structure (in the production of luxury goods), will be able to attain a lasting equilibrium more swiftly when made up by Rhineland, Bavaria, Wurtemburg and Baden. In this way these branches of Austrian industry, which did not possess a sufficient market for existence in Versailles Austria will find one in South Germany, while in turn the industries of the latter area will have greater possibilities of manufacturing the Austrian natural resources such as wood, crude iron and magnesium. One must add that this new creation would be, with France and Italy, a first-rate tourist country, and its size would open up incomparably wider prospects for the building-up of a hotel and tourist trade. The Rhine gives an outlet to the North Sea, the Danube to the Black Sea, while the canal which joins Rhine and Danube will form a magnificent artery of communication welding the new Union together.

With four principal neighbours, Prussia to the North, France to the west, Italy to the south and the Central-European Federation to the east, the South-German state would be surrounded by four good partners for trade exchange. Not being politically a menace, it would be a more desirable partner than the dangerous because powerful and rapacious Greater Germany.

Versailles Austria required too much from south and east Europe and could give too little to the nations of this area by reason of the one-sidedness of her economic structure. Austria in conjunction with the South-German area will have more to give and will be able to enter into closer trade relations with her neighbours to the east and south, especially if she has to deal not with many customs areas but with one federation. There also appears to be no doubt that both Britain and France were not excessively anxious to make their colonial raw materials available to the German Reich but will willingly do this for the Danubian State.

Obviously the most difficult thing will be to divide the present economic area of the Reich into two halves. This is not, however, an obstacle which cannot be overcome. In post-war conditions of aiming at closer economic collaboration and the gradual liquidation of customs barriers, the trading which has hitherto taken place with one economic organism could be boldly carried on within two areas. The adverse trade balance of the Danube region in relation to Prussia, resulting from transport dues to the northern ports, could be covered by tourist facilities plus dues for transport on the Danube. In return for coal, the lack of which will always be felt in the South, it will be possible to pay in timber and and its products such as paper and cellulose, and in the surplus of the cattle-raising industry. All the neighbours of the Danubian State will probably take advantage of German specialist achievements and products more willingly if they are not linked with the danger of political penetration so dangerous in the case of the German Reich.

The question may be asked why, considering the various aspects of the problem of Austria and its complementary area—South Germany, the possibility of admitting Austria alone to the federation of Central-Eastern Europe should be set aside.

The answer is clear. Although everything goes to show that Austria herself and South-Western Germany can more quickly and easily become a constructive part of the European community, than the rest of Greater Germany, nevertheless the experiences of the past of necessity bid us reckon with the danger of uniting a uniform German element of such size to a freshly-formed federation. This might destroy at source the great work of federation, sowing the seed of future disturbances and conflicts, instead of constituting a powerful factor in the stabilization of peace. One should not forget that neither Austria nor even less South Germany are completely free from blame both for the outbreak of the present war and for all which has been done in it. If we put forward the project of separating this area off from the German Reich, it is for the reason that we see in the instincts and traditions of these areas more contructive elements, which could more easily be used for the building of a new and better European community. But to make Europe, and particularly the central and eastern peoples, who have suffered so much from Germany for a century, come to have full confidence in the Germans, a period of trial is needed. An old English adage says: "It takes three generations to make a gentleman." The nations of the Baltic-Black Sea-Adriatic area, so weakened by the war and their long resistance to the invader, might find themselves in a very disadvantageous situation in relation to the German element, less exhausted by the war and having at its disposition greater economic resources and greater traditions of ruling others by the simple method of fostering discord amongst their neighbours.

Thus, not desiring to have the Danube State as a member of the fraternal community of the nations of Central and South-Eastern Europe, these nations do wish to build up economic relations with a new partner. With time these relations may be transformed into friendship and intimacy, given the observation of the principles of loyalty. This would be incredibly difficult if not impossible in relation to Greater Germany, while being attainable and perhaps even close at hand in relation to the Danube State.

Note from the Editor

Owing to temporary paper troubles and other technical difficulties, the delivery of the last issue of "The COMMON CAUSE" was delayed. We publish therefore only one issue in December, but in a larger size. From January next year "THE COMMON CAUSE" will be issued as usual every fortnight.

Remarks

THE WEEPING WOMAN—AND THE UNITY OF EUROPE

THE EMINENT CATHOLIC British journalist, Douglas Woodruff, quoted in one of his amusing trifles in the "Talking at Random" column in "The Tablet," the

"Dryas Zamchana," the classical poem by Kochanowski, printed for the first time in Lwow in 1575.

On the back page: Mikołaj Rey, from a contemporary engraving.

"medieval story which survives in a sixteenth century jest book called 'Merry Tales and Quick Answers,' of the friar who preached so loudly and was so pleased when he saw that he had moved a woman in the crowd to tears. He thought she was weeping from remorse, and called her up after the sermon, but she said, 'Forsooth, master, I am a poor widow, and when my husband died he left me but one ass which got part of my living, the which ass the wolves have slain. And now when I heard your high voice, I remembered my poor ass. 'Twas so he was wont to bray both night and day, and this, good master, caused me to weep.' The friar, my readers will be glad to know—adds Mr. Woodruff—took this in the best possible spirit, and concluded that he deserved to be compared to an ass for ever imagining that his braying was good preaching."

This medieval joke, reprinted three weeks ago in the leading British Catholic weekly,[1] will remind the Polish reader, well-read in our own classical literature, of the following lines from the "Jests" ("Figliki") of Mikolaj Rey (1505-1569):

"When the priest intoned with passion, the woman wept,
Did she know Latin, a second asked her:
You weep, but I know for sure you do not understand: why?
And your weeping seems quite irrelevant.
Said the woman: 'I am not weeping for this reason.
But I remember my dear little ass,
Which died: the priest brayed in just such a voice
And thus at the end was sometimes wont to squeal.'"

Here both the similarity and the divergences are evident. The first story was intended to be educational and is a warning to speakers who are too sure of themselves. It is thus perhaps not excessively elegant, but constitutes an expressive lesson in Christian humility. Rey on the other hand, being a Protestant made use of it as one more argument in the agitation to have the Latin liturgy replaced by service in the national tongue. It is just this comparison both of variations and similarities, which permits certain more general conclusions to be deduced.

Above all, it is clearly evident in the instance of this "jest," as in the whole literary creativeness of Rey, how imprecise is the outlook which would wish to unite the reformatory movement in the religious sphere with the humanistic reaction against the more crude culture of the Middle Ages. It is not altogether by chance that we find in Rey this moyen-age anecdote, since his whole spirit and style, his way of thinking and writing, are a most genuine product of the Middle Ages. It is enough to cite the picture of Hell in "Wizerunek" which, in its expressive and appalling grotesqueness recalls the bas-reliefs on the tympana of Gothic cathedrals. It is enough to recall the description of work and play at every season of the year in his "Life of an Honest Man," colourful as the miniatures in medieval manuscripts, where this motif is also met with often. Besides this, one has only to compare this coarse book of "Jests" with the classic charm of Kochanowski's "Trifles" (Fraszki) in order to be convinced that it was not Rey, the Protestant, who gave expression to Renaissance culture in sixteenth century Poland, but just Jan Kochanowski, this same who did not wish to hear what learning they were proclaiming in "the Parish Church at Geneva."

I do not wish naturally to amuse myself with generalizations nor to put one simplified viewpoint against another which is also dubious. But everyone will admit that, in a comparison of such historical figures as for instance Saint Thomas More and Martin Luther, it is rather in the first that we perceive the now Renaissance refinement, and in the second the fanatic monk of the Middle Ages. Polish literature of these times especially is swarming with examples which could here be cited in proof of this. Indeed, Professor Sinko has shown how Jan Mikolaj Sep-Szarzynski, the most profound Polish religious poet before Norwid, expressed his Catholic outlook in literary forms borrowed from the lyrics of Catullus, while the Polish Horace, Maciej Kazimierz Sarbiewski, was a member of the Society of Jesus.

There is, however, a second conclusion to be drawn from a comparison of the anecdote from the English "Merry Tales" and that in the "Jests" of Rey. Such a comparison makes one aware how much of a unity as regards spiritual culture was the Europe of four centuries ago and earlier, at the junction of the Middle Ages, and our own era. There was no League of Nations with its Committee for Intellectual Co-operation, nor any P.E.N. Clubs, with H. G. Wells and Mrs. Kuncewiczowa, and yet the contact was closer, and literary motifs voyaged from the Thames to the Dniester more freely and easily than at the present day. Kochanowski, when writing his "Psalters," took as his model the contemporary Scot Buchanan. What Polish poet of today would take his inspiration from the work of a British fellow-poet? Sarbiewski's works were translated during his lifetime into English, French, German, Italian, Flemish and Czech; how many Polish lyric poets of the twentieth century have lived to see their works translated into English?

There can be only one explanation of this. Just as the exchange of material goods can only flourish when there is a common currency system, a measure of value recognized by both sides, so the exchange of spiritual goods requires such a measure of value as a jointly recognized set of ideas according to which these goods can be valued. Just such a "monetary union" in the realm of moral values was the West-European world at the end of the Middle Ages and even considerably later, when, despite the breaches which destroyed the unity of its faith, the heritage of the former Catholic community still endured in instinct and custom. At the present time this very community between various nations is disappearing more and more obviously.

These breaches in the world's internal unity cannot be repaired by technical discoveries. Neither radio nor television will bring people closer in spirit if they do not speak the same language morally. In the same way it would not help in the confusion of tongues among the builders of the tower of Babel if each one of them were given a megaphone by which to strengthen the range and power of his voice. This would only increase the uproar and chaos—the same chaos in which the world has found itself today. J. R.

1 "The Tablet," Vol. 182, No. 5402, London, November 20th, 1943, p. 250.

ENEMY TESTIMONY

IN ONE OF THE GERMAN BOOKS about the 1939 campaign in Poland, *Wir zogen gegen Polen,* published by the Central Executive of the National Socialist Party in Munich in 1940, there is a series of memoirs of German officers and soldiers about the course of the September fighting. We give here some small excerpts from the description of the final stages of the Polish-German fighting near Lwow:

"We attack the pill-boxes . . . our artillery is shooting in a fabulous way. Every shot gets home. After an hour, the first faces are visible in one pill-box. We think that the Poles will give themselves up. Forward! But where—there's not a chance of it! They fire at us repeatedly. We treat them to some grenades. They get a good load. Then there is a break. One of our infantrymen jumps on to the pill-box and throws a hand-grenade through the gun-embrasure. Shots mow him down. Meantime our sappers creep up and put a big explosive charge in the chink. They take cover. The explosion rends the pill-box asunder. Then the Poles come out. Eight of them headed by a lieutenant, all black as pitch. Four lie dead in the pill-box. Those who are still alive can hardly see. Brave fellows!"

In the chapter dealing with the siege of Przemysl we read:

"One would have thought that after the Battle of Przemysl the enemy would not be capable of regrouping nor putting up any serious resistance. But in forests, swamps, hamlets and cottages the Pole found himself and used the fighting tactics natural to him and dictated by the peculiarities of the terrain. Thus, after Przemysl, not only did the tumult of war not die away, but its finale was transformed into a crescendo furioso."

In another place the Germans describe the fighting in the Janow forests as follows:

"The soldiers from the Munich Division will still talk about the Janow forest when they meet thirty or fifty years later. What was it that gave this 'wood of death,' as it is called, this dark fame so engraved on the memory? Not the number of the combatants, nor the extent and size of the devastation—in the world war we have lived through far worse things—no, it was something else, something very essential, which gave the fighting its own peculiar aspect: this was the Polish method of surprise warfare . . . using the forest as a hiding-place and a raiding-ground, as an ambush, as a cover and a dwelling-place, overturned logs as obstacles, creeping up on us, eluding us—in a word using the forest as an armed ally—this it was that gave the Janow region its gloomy fame."

On September 17th the Germans began to attack the Janow Forest in the strength of one division. We read:

"We are advancing with extraordinary difficulty. The Poles are defending themselves and their forest with the rustling boughs with great stubbornness."

And after the renewal of the attack at dawn:

"It was already possible to draw breath, when in the midst of an early dawn came an attack by the cadets of the Lwow Military School. We really repulsed this attack, but it cost us much German blood. Our company commander died in the Janow Forest, a veteran of the 1914-1918 war, over a score of years after its end. Now the way lay open to the village of Janow. At first it looked lifeless. But the Poles had applied their forest tactics in the village too. . . . We sent a company through the village as advance guard—the divisional and regimental commanders were already in the market-place when . . . what's that? An ear-splitting whistle from all sides. Where is that firing coming from? A shutter moves, the gate of a barn screeches slightly, a tree-top flutters. We are taken by surprise. Get under cover! The Polish counter-blow develops to its full force."

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

THE GATEWAY OF EUROPE

ABOUT THIRTY YEARS AGO, AT the end of my years at school, I spent Christmas with my relations in Landwarowo, near Wilno. On Christmas Eve we went to Wilno to Mass. Calm amidst

Father Raphael (Cpt. Józef Kalinowski) as the Carmelite monk in Cracow.

On the back page: Cpt. Józef Kalinowski at the time of the Polish Rising in 1863.

the deep snows, the city rang with the joyful peal of church bells. Beginning at Ostra Brama, we made a pilgrimage through the churches of Wilno, looking at the traditional mangers and listening to Christmas carols. While lunching with our relative, Father Kulesza, who was the priest of one of the Wilno parishes, I noticed two photographs in which the faces were bewilderingly similar to each other. The first showed a young man in officer's uniform, the second a man in monk's dress. I asked our host who they were, and in consequence was told about that extraordinary man from the Wilno region, Father Raphael Kalinowski, who foresook a glorious career to become a warrior and martyr in the national cause, and finally—when he was defeated in the unequal struggle—devoted himself to prayer and good works.

I remembered Father Raphael again, when I heard from the Vatican that his beatification was in progress and that the detailed examination of his holy life had already been begun.

Jozef Kalinowski (known as Father Raphael) was born in Wilno in 1835. His father, Andrew Kalinowski, was a professor of mathematics at the University of Wilno. The young Jozef, after finishing his school studies, went to St. Petersburg, where he entered the Senior School of Military Engineering. In the Tsarist capital, amidst strange surroundings, Russian and Orthodox, he always preserved the dignity of a Pole and a Catholic, and the courage of his convictions. He finished his studies with honour and was then made a lieutenant and a lecturer in the school, out of which he had just passed as a student. Soon he was made a captain on the General Staff, in charge of fortifications at Brest-on-Bug.

Finding himself amongst his fellow-countrymen, Kalinowski devoted himself to social and educational work, above and beyond his official work. He founded an orphanage and a school for homeless children, in which he himself lectured. Then something happened which diverted the life of the young captain along other lines. A rising broke out in 1863 in the Polish territory incorporated in Russia after the partitions of Poland. An unequal struggle began: on the one side the regular Russian forces, several times greater and splendidly equipped—on the other the spontaneously arisen insurgent units, composed of the local Polish, Lithuanian and White Ruthenian population, far less adequately armed and trained. Captain Kalinowski joined the rising and was nominated Minister of War for Lithuania and a member of the Wilno Government by the Central Insurgent Government in Warsaw. After nearly a year of fighting, Kalinowski was arrested in March 1864. This was the time of the rule and sanguinary terror of the notorious Governor General Muraviev called "Wieshatel" (Hangman). The greatest patriots went to the gallows or to hard labour in Siberia. In order not to give away his comrades, Kalinowski took the entire responsibility on himself, and was condemned to death. But his courage and nobility so impressed the judges that when giving the sentence of death to be signed by Muraviev they asked him to pardon the condemned man. As a reason for this, they stated that Kalinowski, being generally regarded as a kind of saint, would become a national martyr. Muraviev changed Kalinowski's death sentence to one of ten years hard labour in Siberia.

The life of the deportees was one of martyrdom. They were forced to do heavy labour, while at the same time being badly fed and chained, and living in cold and primitive quarters. Kalinowski however did not lose heart. With the aid of several priests and his fellow-deportees, he organized help for his comrades in misfortune, gave lessons in English, which he had learnt at home, and lectured to senior students in mathematics, physics and chemistry.

After four years of hard labour Kalinowski was sent to Irkutsk and then to Perm, where he formed a cordial friendship with another exile—Bishop Borowski. There he continued his educational work and good works amongst the Polish exiles and their children. After the expiry of his sentence he returned for a short while to Wilno, and thence to Cracow, where he became the tutor of Prince Augustus Czartoryski, who was later to become the saintly member of the Order of the Salesians.

Even during his sojourn in Siberia Kalinowski had planned to forsake his worldly life and to devote himself entirely to the service of God and of suffering humanity. He chose the strict Carmelite order and entered his novitiate in Gratz, took his theological studies in Raab in Hungary and then returned to Poland in 1882 to be ordained by Cardinal Dunajewski. At his first Mass he was assisted by two former insurgents and comrades-in-arms, Father Waclaw Nowakowski, a Capuchin, and Father Jozef Wasilewski, a Jesuit. After his ordination—twenty-five years of quiet work, hidden, difficult and intensive. Religious work, educational and social work, and charitable acts completely filled the time of Father Raphael. He bore the harsh order, combined with many anxieties, in the most exemplary manner. The people pronounced his name with reverence, gathered round him and crowded the churches when he was preaching. When he at length died, on November 14th, 1907, he was already regarded as a saint by most of those who had known him.

We are witnesses of a strange coincidence. At a time when Soviet Russia is reaching out for the north-eastern territories of our Republic, which have brought lustre to the Church and to Poland by such saints as Saint Cazimir, who rests at the cathedral at Wilno, St. Jozefat Kuncewicz, St. Andrew Bobola—the Apostolic See is reminding the world of the name of Father Raphael Kalinowski, a son of the Wilno region, which it desires to elevate on the altars of the Universal Church.

In this step which has been taken by the Apostolic See, one feels clearly that there is a question here of stressing one great truth. The eastern territories of our Republic are not only Polish property, linked with the history of our culture and our battles with the Asiatic hordes, but they are at the same time most closely joined with Western and Christian civilization. The eastern frontiers of Poland are also the gates of Western Europe, and of her legal and ethical ideas, which have their source in Christian learning. This part of Europe has never been faithless to humanitarian and Christian ideals, despite many years of persecution and the dissemination of totalitarian ideas of various colours. Are the great ones of this world to punish her for this, as a consequence of this war for high ideals, and also to contract the present area of Western Europe?

The defence of Europe and her age-old heritage of civilization lies in the interest and is the cause not only of Poland and her neighbouring states, who are equally menaced, but is also a vital matter to Great Britain and all America, with the United States at its head.

ALFRED LORD TENNYSON

POLAND

HOW LONG, O GOD, SHALL MEN BE RIDDEN DOWN,
AND TRAMPLED UNDER BY THE LAST AND LEAST
OF MEN? THE HEART OF POLAND HATH NOT CEASED
TO QUIVER, THO' HER SACRED BLOOD DOTH DROWN

THE FIELDS, AND OUT OF EVERY SMOULDERING TOWN
CRIES TO THEE, LEST BRUTE POWER BE INCREASED,
TILL THAT O'ERGROWN BARBARIAN IN THE EAST
TRANSGRESS HIS AMPLE BOUND TO SOME NEW CROWN.
CRIES TO THEE "LORD, HOW LONG SHALL THESE THINGS BE?
HOW LONG THIS ICY-HEARTED MUSCOVITE
OPPRESS THE REGION?" US, O JUST AND GOOD,

FORGIVE, WHO SMILED WHEN SHE WAS TORN IN THREE;
US, WHO STAND NOW, WHEN WE SHOULD AID THE RIGHT—
A MATTER TO BE WEPT WITH TEARS OF BLOOD!

PETER CREIGHTON-GILBERTSON

REFLECTIONS FROM A SICK BED

THE SICK BED UPON WHICH I HAVE LAIN for three weeks past, besides its complement of pain, of medicines, liniments and the rest of the paraphernalia, has brought other and pleasanter things—as the sickness required its antidotes, so the enforced leisure requires its counteractions to boredom and ennui.

The evenings have brought pleasant visits from those I like to call my "playmates," among them my beloved and faithful Polish friends. The lonely day hours are offset by newspaper and other reading, a few Polish pamphlets of useful information, of which I will speak later, also a less official and therefore more delightful journal of Poland's Air Force, "Skrzydla," and, lastly, my library book, chosen with unerring judgment of my taste by my wife—"Paderewski," by Charles Phillips, published by Macmillan Co., New York. This book should be read by all Poles; they could not find better or more encouraging reading to enlighten their present dark hours. I am sorry there is not a Polish edition, but I think it is easily obtainable at bookshops, and it is heartening to know that it can be found on the shelves of the free public borrowing libraries of this country.

And after the day has passed, and the evening, there are the long wakeful hours of the night devoted to reflections on the visitors, the newspapers, the pamphlets, the journals and the book.

The pamphlet—Text by Alcuin, well printed, in an attractive cover, with drawings by M. Zulawski, a booklet which among its chapters was able to tell (1) a short Polish history, (2) of Polish Culture, (3) of Polish education, (4) of Polish Art, (5) of Polish Architecture, and achieved all this without so much as mentioning once the Catholic faith of Poland, the cradle and inspiration of all these achievements! The gesture to our "separated brethren" made by the reference to Nicholas Rey, the staunch supporter of Protestantism, as the first author of note to write in Polish, might have been justified as a graceful compliment, had its Uriah Heep nature not been made obvious even to those whom it was intended to gratify by the complete lack of reference to the traditional Faith which in **greatest** days was Poland's greatest glory.

It is pleasant to turn to "Skrzydła"—a paper representative of the real Poland, for what is the real Poland if not these boys of the Air Force, the gallant Army and splendid Navy, of Our Lady from Ostra Brama in Wilno, and whose journal is untrammelled by subterfuge, or effort to be anything other than it is, because it wants to remain truly Polish and is therefore unaffectedly but undeniably Catholic, with the naïve and unadulterated integrity which is the only means of drawing, and it does indeed draw the sympathy, understanding and genuine affection for Poland and its cause from all sections and creeds of our race. In spite of the not too encouraging attitude to catholicity shown in certain Polish quarters, the vast Catholic population of the British Empire are and will remain the staunchest of Poland's friends, and this **because the Catholic conception of justice and honour cannot alter.** Supposing, however, that the alienation of this great body of Poland's friends, through the doubtful policy of certain Poles, was indeed a possibility would the results gained relative to the loss sustained be worth while? A thousand times no, and why? Because the English loathe nothing with greater loathing than he who denies his faith in order to gain material favour and nobody is quicker to perceive the opportunist apostate—who loses his soul and gains—precisely nothing. I might risk here hurting my friends by opening up an old wound, but I will take that risk: The public non-Catholic religious celebration of May 3rd last year hurt deeply your friends throughout the Empire. Was it worth while? The Catholic press did not budge one iota in its policy of justice and outspokenness for the rights of Poland; but did that event bring a single one of the non-Catholic press into line? Did one single daily paper claim that now, because Poland has compromised, she must be treated with justice and restored in her entirety?

The Press. As I read my morning papers my heart throbbed in unison with those of all my Polish friends, every pinprick, every dagger thrust, every horrible sneer or subtly veiled threat brought to me the same bitter pain which I know comes to all my dear friends as they read these things, perhaps I suffer even more than they because to my pain is added shame. But on Fridays I can lift my head again. The Catholic press makes me even more proud to be a Catholic, proud of the faith of my fathers.

My Library Book. This brings me real solace and my almost despair for the future is completely dispelled; I am hopeful, I am certain. Poland's future is not in doubt any more. After reading the life and struggles against what seem insuperable odds of Ignace Jan Paderewski—how can I doubt any more?

The difficulties against which he strove and won make the present situation look like Utopia in comparison; he had to begin at scratch and with nothing. Poland had been dismembered and cut of mind for over a century. The country for which he pleaded was completely unknown to vast masses of people. He did not have an Army, an Air Force and a Navy, with wonderful deeds of valour to talk about. The Poland he pleaded for was not one which had been invaded, terrorised and gained the sympathies of the whole world only four years previously and then put aside and forgotten in the interests of diplomatic opportunism. It was not a Poland whose sons were performing unparalleled deeds of valour and heroism which for reasons of political opportunism the press in vain endeavours to suppress leave untold. That would have been difficult enough, but his task would not have looked so hopeless, because four years is not a long period to recall to the memory of the world, and such deeds of daring and valour could not for ever go without recognition and reward. But no. His task was to talk about a country invaded more than a century ago and then practically heard of no more until this gentle, guileless, persuasive, lovable Artist-cum-Statesman cried like John in the wilderness—Poland! The other difficulties which appear today like fearsome Philistines, were present then, and in full force. The howling press, the untrue accusations of anti-Semitism (the latter not disposed of until, at Paderewski's request, Harry Morgenthau, the foremost Jew of America, heading a commission of investigation, exonerated Paderewski and Poland of these unjust charges). The same anti-clericalism which did not hesitate to seize upon his staunch Catholicism as a means of rousing antagonism; circulating a scandalous postcard representing Paderewski as led by a fox-faced monk. Another lampooned his noble and generous wife, who devotedly spent her life and wrecked her health in the service of her stricken country. The same wily and squabbling statesmen—let me quote verbatim from page 411—"On the one hand were the Powers, selfish, ready to browbeat, not hesitating to go back on their bond when advantage prompted, in their hearts frequently annoyed at Poland for the troublesome interference of her just claims and the practical idealism of her Prime Minister, an idealism which too often not only blocked their plans but reproached their purpose. On the other hand was Poland—his country—without frontiers, open to attack and being attacked, lacking not only arms but even the endorsement of her sponsors to defend herself."

In spite of all these difficulties, he, Paderewski, won, and through him Poland triumphed. He won against all these odds, but not by using the weapons of deception and compromise. The enemy attacked the faith of Poland, but he did not seek to placate this enemy with foolish deception or flattery. No, he remained, together with his redoubtable colleague and helper Dmowski—a shining light of his religion, confounding the opponents with their sincerity, they carried the day, and storming heaven with their prayers they obtained a miracle. Yes, they worked hard but they also prayed, and I am certain that Paderewski would be the first to say that without God's help and the prayers of his Blessed Mother, all his work, all his idealism, would have availed nothing.

We have not yet been comforted with the new Paderewski, but we will not doubt that among the millions of patriotic Poles united in their resolve that Poland will live, a new Paderewski is awaiting the call and at the moment known only to God, but that the **right** moment, he will step forth to lead his people and to defend the freedom of his country. Pray then in good faith and be assured that we, your friends of Great Britain and the Empire, will not cease to pray with you.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Hertfordshire.